Nr. 188. Lwów — Sobota dnia 17 Sierpnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, zgonach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Anastazego | Jutro: F. 11 po Św.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 5 m. 4 | Zachód „ „ 7 „ 1

Długość dnia g. 13 m. 57 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 sierpnia.

Od lat wielu żaden artykuł dzienników angielskich nie zrobił takiego wrażenia, jak znany czytelnikom artykuł *Standarda*, witający cesarza niemieckiego w Anglii. Dziwnie oryginalne to powitanie, wydrukowane w poniedziałek 3 b. m., do tej pory zajmuje dzienniki niemieckie, wywołuje ich oburzenia i prawdopodobnie jeszcze czas jakiś wywoływać będzie. Jeżeli prasa niemiecka przypuszczała, że jej gniewy spowodują jakieś odwołanie, lub choćby złagodzenie ze strony angielskiej, to się zawiodła. Nietylko w dziennikach angielskich nie pojawiło się żadne złagodzenie tych nieprzyjemnych dla niemieckiego rządu uwag, nietylko *Standard* z pewnem wielko-pańskiem lekceważeniem podaje w korespondencyach z Berlina najzjadliwsze przeciw niemu i przeciw Anglii deklamacye niemieckie, ale oto przybył nowy, kto wie czy nie przykrzejszy powód do silnego podniecenia tych oburzeń. — Jak wiadomo, w rocznicę zwycięstwa pod Wörthem cesarz Wilhelm udał się na okręt „Worth" i tam do zgromadzonej w paradzie załogi miał ognistą patryotyczną mowę. Cesarz był najzupełniej w swem prawie. Pokład okrętu niemieckiego jest jakoby cząstką ziemi niemieckiej. Na nim, pod flagą niemiecką, nietylko cesarz, ale każdy Niemiec jest u siebie i jakoby na ziemi swojej. Z tego wynikają prawa, z których wolno korzystać, jak się podoba. Gdyby okręt „Worth" dawał salwy działowe dla uczczenia rocznicy zwycięstwa i gdyby na te salwy odpowiadała cała eskadra niemiecka, stojąca w Cowes, nie możnaby tej manifestacyi brać za złe i przyganiać jej. Prawo międzynarodowe było za nią. Anglicy jednak inaczej rzecz oceniają. Po kilkudniowym namyśle, *Daily News*, niegdyś organ główny Gladstona i liberalnego gabinetu, wystąpił z artykułem, ganiącym mocno cesarzowi Wilhelmowi jego wystąpienie i mowę na okręcie. Oto są słowa *Daily News*: „Z całem należnem poszanowaniem dla znakomitego gościa, z całem serdecznem poczuciem dla wielkiego, szczerego pokrewnego nam narodu, na którego czele stoi cesarz, pragnęlibyśmy jednak, by w tej okoliczności znalazł był powód do zachowania milczenia. Zmiana rządu w Anglii skłoniła niektórych do przypuszczenia, że lord Salisbury, zamiast na stary wzór palmerstonowski unikać powikłań, zechce w imieniu Anglii wiązać zobowiązania względem trójprzymierza. Bardzo wszakże rzeczą jest ważną, aby w czasie takim, jak dzisiejszy, nie zrobiono, ani powiedziano nic takiego, coby mogło spowodować przypuszczenie, iż nasza przyjaźń dla Niemiec może mieścić w sobie jakiś brak względów dla Francyi. Cesarz więc, bawiąc na wodach angielskich, powinienby unikać wszelkich aluzyi do wojny francusko-niemieckiej. Niewątpliwie pokusa była wielka, jednak... cesarz powinienby być dość silnym, by się podobnym pokusom oprzeć. Nie można twierdzić, że cesarska mowa obliczona była na rozbudzenie podejrzliwości w naszych francuskich sąsiadach, zamiast ich uspokoić. Nieoględność nie była umyślna. Zaszła też ona na okręcie niemieckim, który, chociaż się znajduje na naszych wodach, nie podlega jednak sądom naszym. Ponieważ nie mamy wcale ochoty pozbawiać naszego niemieckiego gościa przyjemności oddawania się historycznym wspomnieniom, przeto nie potrzebujemy się zajmować tą sprawą więcej, aniżeli gdyby zaszła ona w Hamburgu. Nasi francuscy przyjaciele, których potężną flotę z dumą niedawno ugaszczaliśmy w tejże samej zatoce, powinni tę różnicę rozumieć"...

Tak więc i główny organ angielskiej opozycyi liberalnej, podobnie jak główny organ torysów, przyczynił się do gniewów prasy niemieckiej. Możnaby nawet mniemać, że publicystyka angielska postanowiła drażnić niemiecką, bo w parę dni po przytoczonym wyżej artykule *Daily News*, znów odezwał się *Standard* z takiem rozumowaniem:

„Trzeba rozróżniać dwie sfery naszych stosunków z Niemcami. Są one wielkiem mocarstwem lądowem i są zarazem kolonialnem państwem. W Afryce okazujemy im stale wyjątkową życzliwość, wspieramy tam zadania ich badaczy, a to dlatego, że naszem zdaniem, Afryka dość jest wielka dla wszystkich cywilizacyjnych dążności. Poczyniliśmy Niemcom ułatwienia w Kamerunie, w Kilimandżarze i Tanganice, ale naprzód czekamy skuteczniejszych dowodów niemieckiej wzajemności. W sprawie o Kongo liczyliśmy na życzliwość berlińskiego rządu i doznaliśmy zawodu. To jest jedna strona naszych stosunków z Niemcami, — a teraz druga. Tu one spoczywają na całkiem innej podstawie, bo jeżeli w Afryce można mówić o istnieniu sprzecznych interesów, w Europie są one zgodne na każdym punkcie. W trójprzymierzu widzi Anglia rękojmię pokoju, a więc sprzyja temu związkowi, lubo stara się utrzymać dobre stosunki z Rosyą i Francyą. Całą sympatyę i całą serdeczność naszą posiada trójprzymierze, bo ono chce pokoju na zasadzie *status quo*, podczas gdy tamte dwa mocarstwa mogą osiągnąć swe cele tylko przez wojnę. Pragniemy wspierać cele trójprzymierza wszystkimi środkami, jakimi rozporządza dyplomacya, a chociaż nie jesteśmy w możności wejść z trójprzymierzem w sojusz, gdyż nasze interesa obejmują całą kulę ziemską, nie zaś jedną Europę, to jednak sama nasza życzliwość warta tak wiele, iż żaden rozsądny mąż stanu niemiecki nie powinien jej lekceważyć. Moglibyśmy tylko ubolewać, gdyby berliński urząd spraw zagranicznych nie uwzględniał tego, co dla nas korzystne, chociaż dla Niemiec byłoby to nieużyteczne".

Z tych słów wyraźnie wynika, że Anglia żąda od Niemiec jakichś usług, za które zapłatą byłaby wartościowa życzliwość Brytanii dla trójprzymierza. Prasa niemiecka zrozumiała to tak, że Anglia chce Niemcom narzucić swą politykę, że domaga się, aby one szły za nią. *Hamb. Nachr.* uderzyły też z iście bismarkowską furyą na „nieslychaną bezczelność" zarozumiałych wyspiarzy, — za tym dziennikiem poszły wszystkie inne i stał się hałas jeszcze większy, aż wreszcie, odezwała się *Norddeutsche* takim oschłym tonem: „Artykuł *Standarda* oznajmia wyraźnie, że Anglia pragnie ze wszelkimi środkami dążyć do utrzymania pokoju z Niemcami i trójprzymierzem; wzrosłaby jednak znacznie wiara w rzetelność tych dążeń *Standarda*, gdyby równocześnie nie mówił tak jednostronnie o dobrodziejstwach angielskiego patronatu i gdyby stronniczości swojej nie posuwał tak daleko, że rozwój niemieckich kolonii przedstawia tak, jakbyśmy go zawdzięczali przypadkowej łaskawości Anglii. W wyborze środka dla rozbudzenia serdeczniejszego nastroju w Niemczech i dla utwierdzenia dobrych stosunków niemiecko-angielskich pomylił się *Standard*, równie jak w swoich uwagach z powodu odwiedzin najwyższego przedstawiciela niemieckich państw na angielskim dworze".

Zatem batalia dziennikarska skończyła się na razie dąsami.

Co roku zjeżdża się w jakiemś mieście grono posłów, należących do wszystkich prawie parlamentów europejskich i przeprowadza teoretyczną dyskusyę nad tem, w jakiby sposób zażegnać widmo wojny i zapewnić światu spokój wieczysty. W tym roku wybrali miłośnicy pokoju Brukselę na miejsce swej konferencyi, szóstej z rzędu, i we środę zjechali się tam w liczbie sześćdziesięciu. Z austryackiego parlamentu przybył tylko jeden poseł, br. Pirquet, o wiele liczniej reprezentowane są Węgry, gdyż mają aż pięciu delegatów: Maurycego Jokai'a, hr. Alberta Apponyi'ego, Vesztera, Pazmandy'ego i Vörösa. Imieniem rządu belgijskiego powitali delegatów minister spraw zagranicznych Burlet i minister robót publicznych Nyssens, który w mowie powitalnej wypowiedział piękne zdanie, że celem tych konferencyi powinno być usunąć na drugi plan potęgę a na pierwszy wysunąć prawo. Delegat z Hiszpanii, Marco Narivato, w długim referacie, wypowiedzianym z prawdziwie południową werwą, przemawiał przeciw wojnom i wyraził życzenie, ażeby państwa zmieniły swe konstytucye w ten sposób, iżby monarchom i w ogóle każdej głowie państwa nie wolno było wypowiadać wojny w razie, gdy naród w drodze plebiscytu, w którym mają brać udział zarówno mężczyźni jak kobiety, oświadczy, że nie chce wojny. Co do sposobów, w jakiby zapobiedz wojnom, to na każdej z tych konferencyi poruszana bywa myśl stworzenia międzynarodowego trybunału rozjemczego, któryby godził powaśnione państwa i wydawał nieodwołalne wyroki. Oczywiście i w tym roku ten projekt omawiany będzie gruntownie i może ujęty w formę jakiejś rezolucyi.

Praktycznych rezultatów konferencye takie oczywiście żadnych nie mogą przynieść, w każdym razie jednak zasługują one na uznanie, jako symptom wzmagającego się w społeczeństwach zamiłowania pokoju. Myśl przewodnia tych konferencyi, t. j. stworzenie międzynarodowego trybunału rozjemczego długo jeszcze będzie utopią. Nie ma może żarliwszego propagatora tej myśli jak Gladstone, on przecież przed dwoma laty postawił w parlamencie wniosek stworzenia takiego trybunału, a jednak w ubiegłym tygodniu w Chester, w mowie w sprawie ucisku Ormian tureckich, wzywał rząd, ażeby nie zadowalniał się gołosłownemi przyrzeczeniami Turcyi, lecz w razie potrzeby użył ostatecznych środków przymusu i zbrojno wkroczył do Turcyi. Oto jest doskonała illustracya przepaści między ideałami a rzeczywistością.

Problemat bułgarski.

Piszą nam z Wiednia, 13 sierpnia.

Książę Ferdynand doznał wczoraj w Sofii bardzo okazałego przyjęcia. Złożył się na to równocześnie zapał rusofilów, ufających, że książę zupełnie się podda dyrekcyi mocarstwa „opiekuńczego", tudzież chęć szczerych patryotów bułgarskich dodania księciu odwagi oparcia się pretensyom rosyjskim. Jak się zdaje, w tej chwili jednak szanse Targowicy bułgarskiej stoją lepiej, a przynajmniej w Wiedniu uważane są jako lepsze, niż szanse patryotycznego stronnictwa, które w myśl Stambułowa na pierwszym planie stawia niezależność Bułgaryi od Rosyi.

Z dzisiejszego artykułu *Fremdenblattu* należałoby wnosić, że tutejsze koła polityczne przygotowują się na koburgsko-rosyjską ugodę, choćby za pomocą przejścia młodego Borysa na prawosławie. My w to nie wierzymy. Całkiem prawidłowo *Fremdenblatt* *) zaznacza, że kwestya obrządku księcia jest sprawą wewnętrzną Bułgaryi, nie pozostającą w żadnym związku z traktatem berlińskim, jak to podnieśliśmy przed kilku dniami. Jeżeli jednak *Fremdenblatt* z tego niewątpliwego faktu zdaje się wyprowadzać głównie ten wniosek, że Austro-Węgry ewentualne przejście Borysa na prawosławie przyjmą obojętnie, ponieważ traktat berliński tutejszemu rządowi nie dostarcza żadnego pretekstu do interwencyi, to trzeba rozróżniać pomiędzy formalną a istotną stroną tej kwestyi.

Formalnego prawa interwencyi i protestu z pewnością nie dostarczyłoby żadnemu rządowi przejście Borysa, ani nawet samego Ferdynanda na prawosławie, i ani nawet wtedy, gdyby on był uznanym księciem Bułgaryi. Ale właśnie dlatego należałoby się zastrzedz tem głośniej przeciwko pretensyi opiekowania się wyznaniem księcia bułgarskiego, którą sobie przywłaszcza sama tylko Rosya — całkiem bezprawnie.

Chociażby jednak rząd austryacko-węgierski nie zaprotestował przeciwko przejściu Borysa na prawosławie, to polityka wiedeńska zapewne nie mogłaby pozostać obojętną, skoroby taka konwersya i ugoda pomiędzy dynastyą koburgską a Petersburgiem zapowiadała zupełne poddanie Bułgaryi pod wpływ rosyjski. Hasło, że Austro-Węgry pragną jedynie samodzielności i wolnego rozwoju państewek bałkańskich, w praktyce znaczy, że Rosya nie powinna zapanować na półwyspie bałkańskim, że Austro-Węgry popełniłyby akt samobójstwa, pozwalając Rosyi opasać monarchię habsburską żelazną obręczą od Krakowa do Cetynii.

W r. 1887 nawet tak ostrożny i apatyczny hr. Kalnoky widział się zmuszonym oświadczyć w delegacyach, że powstałby *casus belli*, gdyby Rosya zabrała się do okupacyi Bułgaryi. Są bardzo różne sposoby „okupacyi". W każdym jednak razie Austro-Węgry muszą się starać o to, aby pod żadną formą Rosya nie panowała w Bułgaryi. Tylko w tem pojęciu teorya o zupełnej wolności państewek bałkańskich może tworzyć podstawę zdrowej polityki zagranicznej wiedeńskiej.

W przewidywaniu porozumienia się Ferdynanda z Petersburgiem *Fremdenblatt* bardzo dobitnie podnosi nibyto zręczną politykę Kalnoky'ego, który w kwestyi uznania Ferdynanda uwzględnił skrupuły Rosyi. Aby jednak te skrupuły można było w sposób niewątpliwy oprzeć na brzmieniu traktatu berlińskiego, nie sądzimy.

Jeden z głównych twórców tego traktatu hr. Andrassy w delegacyi węgierskiej odnośny artykuł tłumaczył tak, iż nie potrzeba wcale równoczesnego uznania księcia Bułgaryi przez wszystkie mocarstwa, lecz uznanie to może wygłosić wobec W. Porty jedno mocarstwo lub kilka mocarstw, nie czekając na resztę. Gdyby według tej interpretacyi traktatu przez jednego z najwybitniejszych jego twórców, w roku 1887 lub 1888 rząd tutejszy, nie oglądając się na Rosyę był oznajmił W. Porcie, że uznaje wybór ks. Ferdynanda i gdyby za tym przykładem — co jest prawdopodobnem — był poszedł dwór włoski i londyński, może rząd turecki byłby odpowiedział, że wotum trzech mocarstw nie wystarcza, ale pozycya ks. Ferdynanda byłaby została bardzo wzmocnioną.

Pono Stambułow właśnie w tym kierunku czynił różne kroki które pozostały daremnymi. Hr. Kalnoky zanadto menażował Rosyę. Ten błąd teraz mści się, gdyż zniecierpliwiony ks. Ferdynand zapłonął gorącą żądzą uznania coûte que coûte, chociaż zawsze nie wierzę, aby gotów był to uznanie opłacić odstępstwem religijnem.

Polityka wiedeńska wskutek zbytniej apatyi i ostrożności Kalnokiego dziś znajduje się w położeniu trudnem.

Ostatecznie jednak należałoby przypuszczać, że wrodzony każdemu narodowi zmysł samodzielności powinien także w Bułgaryi okazać się silniejszym, niż ambicya ks. Ferdynanda i rusofilska idyosynkrazya metropolity Klementa. Także książę Aleksander Battenberg w chwili zwątpienia w Ruszczuku podpisał ową fatalną wiernopoddańczą depeszę do cara, podsuniętą sobie przez konsula rosyjskiego. A jednak naród bułgarski nie zatwierdził jej, owszem stanowczo się oparł wszelkim roszczeniom rosyjskim, wyprowadził w pole satrapę-agitatora Kaulbarsa, wyborem ks. Ferdynanda zadokumentował wobec całego świata swą silną wolę energicznej obrony swej niezależności od Rosyi.

Nie uszczuplając zasługi Stambułowa w tej pracy emancypacyjnej, w ogóle uznając bez zastrzeżenia ogromne znaczenie jednostek, wodzów, kierowników ludu, nie możemy jednak przypuścić, aby Stambułow sam był zdołał w tak dobitny sposów obronić samodzielność Bułgaryi, gdyby ona nie była znalazła silnego punktu oparcia w całej zdrowej części narodu bułgarskiego. W ostatnich czasach demoralizacya polityczna zatruła życie publiczne w Bułgaryi; świadczy o tem dostatecznie zabójstwo Stambułowa i orgi podłej nienawiści, odegrana nad jego grobem.

Jednak sądzimy, że sprawa ks. Ferdynanda nie jest straszną, byle ją oparł na zdrowych samodzielnych instynktach narodu, a nie na buduarowych kombinacyach dyplomatycznych. To, co Salustyus powiedział o państwach, że najlepiej utrzymują się tymi samymi środkami którymi powstały, stosuje się także do dynastyi. Katolicka dynastya koburska zjawiła się na tronie bułgarskim jako protestacya bułgarskich dążności do niezależności... od Rosyi. Podsuwać tej historycznej i moralnej podstawie panowania

---

*) *Fremdenblatt* we wspomnianym artykule pisze: „Tendencyjne przypuszczenie, że zawiązanie normalnych stosunków pomiędzy Sofią a Petersburgiem widziane jest w Wiedniu niechętnie, albo nawet wogóle z austryacko-węgierskiej strony jest utrudniane, prawie nie potrzebuje odparcia. Podejrzenie to opiera się wyłącznie na nieupoważnionych oświadczeniach niektórych dzienników. Musi ono odrazu wydać się nikłem, jeżeli się przypomni, że nasz rząd przy wszystkich sposobnościach objawiał życzenie uregulowania prawno-państwowego stanowiska Bułgaryi i że Austro-Węgry w tym kraju nigdy nie szły za egoistycznemi interesami, których strzeżenie mogłoby doznać przeszkody wskutek pojednania Rosyi z Bułgaryą. Nie dążyliśmy do osiągnięcia jednostronnych korzyści i nie próbowaliśmy wogóle nigdy mięszać się w wewnętrzny proces rozwoju krajów bałkańskich, których polityczna samodzielność miała być zagwarantowana przez sumiennie przez nas szanowane międzynarodowe umowy. Jeżeli teraz wskutek porozumienia pomiędzy Rosyą a Bułgaryą ponownie wejśćby miała na porządek dzienny kwestya uznania ks. Ferdynanda, w takim razie dla stanowiska naszego rządu w tej sprawie decydujące będą jedynie te normy, które mogą stanowić podstawę porozumienia i poprawnego rozwiązania kwestyi. Normy te sformułowane są w artykule III berlińskiego traktatu. Według tekstu tego artykułu, pozycya ks. Ferdynanda, jako księcia Bułgaryi, będzie niezaprzeczenie legalna, skoro tylko książę, jako swobodnie wybrany władca bułgarski, przez Portę za zgodą mocarstw zostanie zatwierdzony. Jeżeli uregulowanie bułgarskiej kwestyi tronowej nastąpi przy ścisłem przestrzeganiu tego postanowienia traktatu, rząd austryacko-węgierski nie będzie się wahał współdziałać przy wypełnianiu życzeń księcia. Jeśliby przy sposobności uregulowania kwestyi tronowej powzięto jakiekolwiek uchwały co do religii księcia, albo dynastyi, to tego rodzaju uchwały mogłyby tylko stanąć w pozornym związku z międzynarodowemi krokami około ulegalizowania stanowiska księcia Ferdynanda. Mocarstwa jednak uważałyby decyzyę o religii władzcy, albo jego potomstwa, której traktat berliński w żaden sposób nie dotyka, za wewnętrzną konstytucyjną sprawę Bułgaryi. — Wreszcie wspomniemy o jednej jeszcze kwestyi, która przy uregulowaniu prawnopaństwowej sytuacyi Bułgaryi załatwiona być musi. Jest to kwestya unii Wschodniej Rumelii z Bułgaryą. Rozwiązanie jej jest przygotowane przez międzynarodowe umowy, które uzupełniono w roku 1866 na konferencyi ambasadorów, kiedy zmieniono pierwotny tekst berlińskiego traktatu. Przyjęta wówczas formuła, że każdy książę Bułgaryi, za zezwoleniem mocarstw podpisanych na traktacie, ma mieć godność jeneralnego gubernatora Rumelii wschodniej, będzie mogła służyć za podstawę dla pomyślnego wyjaśnienia rzeczywistych stosunków. Nasz rząd z zadowolnieniem powita wszelkie usiłowania usunięcia ubolewania godnych a omalii i dlatego poprze je w lojalny sposób. O ile przytem międzynarodowe współdziałanie jest potrzebne, ze strony naszej monarchii dokona się ono w ramach i na podstawie międzynarodowych umów, a to w przypuszczeniu, że wszystkie inne mocarstwa będą podobnie postępować. Ponieważ zaś inni interesowani kilkakrotnie ze względu na sprawy bułgarskie objawiali analogiczne zamiary, możemy przypuścić, że Austro-Węgry przez swoje sumienne i równomiernie życzliwe stwierdzenie wierności dla traktatów nie wejdą w sprzeciwieństwo z innemi mocarstwami. Wątpliwość w to przypuszczenie nie byłaby na razie w żaden sposób usprawiedliwiona. Chcemy tu dać wyraz nadziei, że kwestya bułgarska niedługo jeszcze będzie stała na pierwszym planie, a spodziewamy się tego z tem większą stanowczością, że wszystkie gabinety mają równy interes w zlokalizowaniu bułgarskich wrzeń".

---

1)

ROZMOWA Z MUMIĄ

Nowela

Edgara Allana Poego.

Pewnego dnia obudziłem się późno dopiero, z rozstrojonymi jeszcze nieco nerwami wskutek pijatyki poprzedniego wieczora. Miałem nieznośny ból głowy i chciało mi się okropnie spać. Zamiast wyjść na wieczór z domu, jak to sobie układałem, przyszedłem do przekonania, że nie mogę nic lepszego zrobić, jak zjeść kolacyę i położyć się znowu do łóżka.

Spożywszy więc niewyszukany posiłek, nacisnąłem na uszy znowu moją szlafmycę, w tem błogiem mniemaniu, że się z nią nie rozłączę przed południem dnia następnego. Przyłożyłem głowę do poduszki i dzięki zupełnie czystemu sumieniu zapadłem natychmiast w sen głęboki.

Ale czyż kiedy żył na świecie człowiek, któryby się nie rozczarował w nadziejach swoich? Zaledwo może trzeci raz chrapnąłem, kiedy ktoś z prawdziwą wściekłością szarpnął za dzwonek u drzwi, a zaraz potem zaczął się do nich gwałtownie dobijać, tak, iż mnie ten hałas natychmiast zbudził. Zaledwom przetarł sobie oczy, zjawiła się moja żona, przynosząc mi bilet od mego starego przyjaciela doktora Ponnonnera. Bilet ten opiewał:

„Kochany, dobry przyjacielu! Jak tylko przeczytasz te słowa, zbierz się natychmiast i bezwarunkowo przybywaj do mnie. Przybywaj i raduj się wraz z nami. Nareszcie powiodło mi się po długich usilnych a zręcznych zabiegach uzyskać pozwolenie dyrektora muzeum miejskiego na dokonanie doświadczeń z mumią, w tem muzeum się znajdującą. Wiesz już, co mam za myśl! Wolno mi ją rozwikłać z powijaków, a nawet w razie potrzeby sekcyonować ją. Będzie przytem tylko kilku przyjaciół, a między nimi ty. Mumia znajduje się już w moim domu, a około godziny jedenastej dziś wieczorem rozpoczniemy badania."

Kiedym doszedł do podpisu „Ponnonner", uczułem się nagle już zupełnie rozbudzonym, i jak tylko może człowiek, władającym swoimi zmysłami. Z prawdziwie zdumiewającą szybkością ubrałem się i pospieszyłem czemprędzej do mieszkania doktora.

Tu zastałem już całe towarzystwo, niemogące usiedzieć z niecierpliwości. Oczekiwano mnie z upragnieniem. Mumia leżała na dużym stole jadalnym, i jak zauważyłem, rozpoczęto od zewnętrznych jej oględzin. Była to jedna z owych mumii, które niegdyś kapitan Artur Sabatash, bliski krewny dra Ponnonnera, przywiózł z cmentarzyska koło Elithias, w górach libijskich, położonych o kawał drogi powyżej Teb nad Nilem. Chociaż grobowce w tem miejscu są mniej wspaniałe niż cmentarze tebańskie, są jednak ciekawe ze względu na to, iż zawierają liczne ilustracye z życia domowego Egipcyan. Oddział, z którego wzięto naszą mumię, miał podobnoś być niezwykle bogatym w takie ilustracye, ściany jego pokrywać miały malowidła i płaskorzeźby, nadto znajdowało się tam mnóstwo posągów, naczyń i ozdób mozaikowych w najprzepyszniejszych wzorach, świadczących o ogromnem bogactwie zmarłego.

Cenny ten okaz złożono w muzeum zupełnie w tym samym stanie, w jakim znalazł go kapitan Sabatash, to znaczy, że nie przeszukiwano wnętrza trumny. Tak przeleżała ona ośm lat, a publiczność mogła ją tylko powierzchownie oglądać; dostaliśmy więc właściwie do rąk nietkniętą przez nikogo mumię.

Wszyscy, co wiedzą, jak rzadko zdarza się, aby jakiś zabytek starożytności dostał się do naszej wyspy nieprzetrząśnięty wprzód przez badaczy, zrozumieją, jakeśmy się cieszyli tem niezwykłem szczęściem.

Zbliżywszy się do stołu, zobaczyłem najpierw wielkie i obszerne pudło, a raczej skrzynię, długą do siedmiu stóp, a szeroką może trzy stopy; głęboką zaś była mniej więcej na półtrzeciej stopy. Była więc podłużną, nie miała jednakże kształtu trumny. Z początku zdawało się nam, że zrobiono ją z drzewa sykomorowego; kiedyśmy jednak nadcięli jej brzegów, przekonaliśmy się, że to jest tektura, albo raczej z papyrusu przyrządzony „papier-maché". Powierzchnia skrzyni była przeładowana ozdobami malowanemi, które przedstawiały sceny pogrzebowe i inne smutne chwile z życia ludzkiego.

Pomiędzy temi ozdobami były całe rzędy hieroglificznych znaków, które naturalnie miały za zadanie przekazać imię zmarłego. Na szczęście mieliśmy wśród siebie mr. Gliddona, a on bez żadnej trudności odczytał te znaki, które się składały ze zwykłych, fonetycznych czyli głoskowych hieroglifów i tworzyły imię: *Alamistakeo.*

Niemało to nas trudu kosztowało otworzyć skrzynię nie łamiąc jej, ale załatwiwszy się już z tem, znaleźliśmy wewnątrz drugą, na sposób trumny zbudowaną, znacznie mniejszej objętości, z innych zresztą względów zupełnie do tamtej podobną. Przestrzeń między obiema była wypełnioną żwirem, przezco ucierpiały malowidła na skrzyni wewnętrznej.

Po otworzeniu skrzyni drugiej, czego dokonaliśmy bez trudu, dostaliśmy się do trzeciej, również o kształcie trumny, która się niczem wybitnem od poprzedniej nie różniła, z wyjątkiem materyału, gdyż mianowicie ta była z drzewa cedrowego, wydającego nadzwyczaj silną, sobie właściwą woń. Pomiędzy skrzynią drugą a trzecią nie było żadnej wolnej przestrzeni, jedna bowiem w drugą dokładnie wchodziła.

Otworzywszy trzecią skrzynię, znaleźliśmy samo ciało i wyjęliśmy je. Spodziewaliśmy się, że znajdziemy je, jak zwykle, owinięte długimi pasami płótna, lecz zamiast tego mumia leżała w pewnego rodzaju futerale, zrobionym z papirusu a pokrytym warstwą grubo złożonego i pomalowanego gipsu. Malowidła przedstawiały przedmioty, mające związek z rozmaitemi zadaniami duszy na drugim świecie, ukazywanie się jej u rozmaitych bóstw w otoczeniu licznych postaci ludzkich, które najprawdopodobniej miały być wyobrażeniami osób zabalsamowanych. Od głów do stóp ciągnęła się słupkowata linia, czy też pionowo idący napis, złożony z hieroglifów głoskowych, który imię i tytuł mumii, jak i jej krewnych zawierał.

Na grzbiecie przymocowany był naszyjnik ze szklanych pereł kształtu walcowatego, tak zestawionych, że tworzyły wyobrażenie bóstw, chrząszczy itd., naprzemian z kulą uskrzydloną. Dokoła bioder owijał się podobny pas.

Po usunięciu papirusów, znaleźliśmy ciało wybornie zachowane i niewydające najlżejszej woni. Barwa jego była czerwonawa, skóra gładka i połyskująca a bardzo twarda, jak się zdawało pod palcami. Zęby i włosy znajdowały się w dobrym stanie. Oczy, jak się nam zdawało, wyjęto i zastąpiono sztucznemi, bardzo pięknemi i zupełnie jak żywemi, tylko że miały zanadto skupiony, martwy wyraz w spojrzeniu. Palce i paznogcie były wyzłocone i wypolerowane.

Mr. Gliddon wyraził zdanie, iż, sądząc z czerwonawego zabarwienia skóry, przy balsamowaniu użyto tylko asfaltu. Ale kiedyśmy nadskrobali stalowem ostrzem powierzchni i troszkę uzyskanego proszku wrzucili w ogień, rozeszła się woń jakby kamfory i pachnideł.

Zbadaliśmy ciało starannie, aby znaleźć otwory, przez które wydobywano wnętrzności, ale ku naszemu zdziwieniu nie mogliśmy ani śladu ich odkryć. Zdarzyło się, że nikt z nas nie wiedział, iż dość często można znaleźć całe nierozcinane mumie. Zwyczajnie zaś wydobywano mózg przez nos, a wnętrzności przez nacięcie w boku, potem ciało golono, myto, nacierano solą, potem zostawiano tak na kilka tygodni, poczem dopiero rozpoczynało się właściwe balsamowanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

koburskiego kombinacye rusofilskie, opierać przyszłość dynastyi na przebaczeniu i łasce Petersburga, to znaczy dobrowolnie usuwać sobie grunt pod nogami.

Korespondencye.

Wiedeń 13 sierpnia.

Agitacye przedwyborcze wzburzyły do gruntu ludność wiedeńską. Już teraz, kiedy chodzi jedynie o mandaty do rady gminnej, trudno się rozeznać w odcieniach grup politycznych i ekonomicznych. Cóż więc dopiero będzie podczas wyborów do Sejmu i izby poselskiej! Mamy takich nowych liberalnych i „wolnomyślnych" rzemieślników, którym starzy liberałowie i ich przeciwnicy zarówno są nienawistni. Mamy demokratów, którzy zreformować chcieliby obóz centralistyczny w ten sposób, iżby był powolniejszym dla żądań warstw robotniczych, mamy socyalistów umiarkowanych i socyalistów dzikich, antysemitów, niemieckich narodowców. Nie dość na tem: Mamy żydów, stroniących od wszelkiej akcyi wyborczej i polecających jako receptę przeciw antysemitom zupełną abstynencyę, mamy Czechów, którzy wespół z innymi mieszkańcami stolicy pochodzenia słowiańskiego własnych stawiają kandydatów. Antysemici zwalczają się nawzajem w kilku dzielnicach, a ich przewódcy formalny handel prowadzą kandydaturami. W X dzielnicy jeden ich kandydat odstąpił drugiemu swoich za 150 zł. W komitetach innych okręgów zapanowało rozdwojenie i niechęć szerzy się do Luegera i Gessmana; podsycają ją niemieccy narodowcy, rzucając się namiętnie w pismach swych na antysemitów, jako zdrajców niemieckości, za co od partyi Luegera, Schneidera i Gessmana dostaje im się zaszczytny przydomek: „Judenknechte!"

Hauck i inni wierni trabanci Schonerera płacą pięknem za nadobne, nasyłając na zgromadzenia antysemitów stronników swoich, aby urządzali burdy. Oto na jednem zgromadzeniu przyszło niemal do bójki na pięście między antysemitami a narodowcami. Ci ostatni byli w mniejszości, tylko interwencyi policyi zawdzięczać należy to, że nie przyszło do próby zmierzenia pięściami siły przekonań dwóch wrogich obozów.

Socyaliści tymczasem zaczęli okazywać zamiłowanie do.. sztuki! Jeszcze przed kilku laty czytać można było w pismach tego stronnictwa, że sztuka i poezya w ogóle, a dzisiejsza w szczególności są tylko wymysłem warstw rządzących i wyzyskujących szerokie masy ludu. Przeciw Wiktorowi Hugo tak samo, jak przeciw poetom i myślicielom umieszczała stuttgardzka *Neue Zeit* płomienne artykuły, w których odsądzono od wszelkich zdolności Gerharta Hauptmanna przed pojawieniem się jego „Tkaczów". Tak samo postępowano z Sudermannem i Mackayem, zwłaszcza z tym ostatnim, bo sprzeniewierzył się socyalnej demokracyi i od programu kolektywistycznego ustroju zawrócił do ideałów jednostki zupełnie wolnej (w romansie „Anarchisten"). Jednego tylko Henckella, autora pieśni z tendencyą socyalistyczną, stawiano na świeczniku „narodowej" i „prawdziwej" poezyi.

Powoli jednak nastąpił zwrot stanowczy w tych socyalistycznych poglądach na literaturę. Początek zrobił Berlin. Rozpoczęła się tam nader silna agitacya za otworzeniem sceny dla robotników. Pierwsze jednak próby w tym kierunku pokazały, że nie ma dramatów, pisanych w „duchu ludowym". Ani Szyllera „Intryga i miłość", ani nawet Anzengrubera czysto ludowe sztuki nie zadawalniały rewolucyjnych aranżerów berlińskiej sceny dla robotników. W afiszach rozdawanych publiczności robotniczej, zgromadzonej na przedstawieniu, dowodzono, że Szyller i inni jego następcy byli tylko „poetami mieszczuchów", ale że w braku innych autorów trzeba niestety zadowolnić się nimi, zanim nie powstanie socyalistyczna literatura sceniczna.

Otóż i do Wiednia dostał się ten prąd, dążący do oddania teatru na usługi agitacyi socyalistycznej. W wielkiej sali Drehera przy Hauptstrasse odbył się onegdaj drugi już „wieczór dramatyczny" dla robotników. Przewodniczący nowego „stowarzyszenia sceny dla robotników" („Arbeiter-Bühne") w długiem przemówieniu wspomniał o Berlinie, gdzie podobne stowarzyszenie liczy już 10.000 członków, a dalej mówił o konieczności urządzania przedstawień i koncertów dla ludu. Szkoda, że zdrową w zasadzie myśl popsuł nienawistnemi wycieczkami przeciw mieszczaństwu, któremu zarzucał brak zainteresowania się sceną i któremu przypisał upadek dzisiejszy sztuki. Prawdą jest, że sztuka upada, ale nie jest to winą publiczności, lecz jedynie konkurencyi przedsiębiorstw teatralnych, które wystawiają najlichsze farse, najcyniczniejsze utwory dla złowienia widzów i słuchaczy. I jest to winą także aktorów i aktorek, polujących tylko na wysokie honorarya, a nie mających najmniejszego zamiłowania do sztuki. A wreszcie jest to winą tak zwanych „poetów scenicznych", owych dzisiejszych dramaturgów, którzy przeważnie są rzemieślnikami, pracującymi na zamówienie, wedle panującej w sezonie mody.

Nie dziw, że socyalistyczna krytyka łatwe ma zadanie, osądzając to, co dziś w teatrze sztuką zowią, a co jest tylko nagromadzeniem różnych sztuczek technicznych, bez idei wyższej, bez głębszego uczucia. Niepodobna jednak twierdzić, że wyłącznie mieszczańskie społeczeństwo winne jest upadku sztuki, tak samo, jak nie można go oskarżać o to, że n. p. w polityce panuje oportunizm, albo tak zwana „racya stanu". Zresztą nadzieje socyalistyczne, że robotnicy podniosą sztukę, są zupełnie zawodne, jeśli są szczere, o czem wolno wątpić. Teatr odrodzi się, jeśli będzie wypędzony z niego zbytek, drogie toalety aktorek, które nie mogą z gaży się utrzymać, jeśli zmniejszone będą gaże, dochodzące teraz w Wiedniu do 30.000 złr. rocznie, jeśli sceny odnowią repertoar dziełami Szyllera, Goethego, Lessinga, Szekspira, Moliera, a wyrzucą Schöntanów, Moserów, Lindauów, Sudermannów i innych krawców literackich.

Taka odnowiona scena przy niskich cenach wstępu i niskich kosztach zarządu, mogłaby i dla uboższych warstw mieszczaństwa i dla robotników wykształconych, stać się prawdziwym przybytkiem sztuki.

Taki jednak teatr dla robotników, w którym, jak onegdaj, deklamowane są wspomnienia pośmiertne o Engelsie i w którym przed każdą i po każdej odsłonie utworu Szyllera i Szekspira, agitator daje moralne nauczki pod adresem szlachty i burżoazyi; teatr wyzyskujący dzieła takie, jak „Coriolan", Wilhelm Tell", „Intryga i miłość" w celach czysto agitacyjnych, nie przyczyni się do podniesienia sztuki z upadku, tylko jeszcze bardziej pogłębi różnice społeczne.

Są pewne pisma, których całą racyą bytu jest jątrzenie jednych przeciw drugim. Do takich pism należy tygodnik *Montagsrevue*, który za czasów Taaffego uchodził za organ półurzędowy, a następnie w sposób namiętny zwalczał koalicyę przez cały czas jej trwania. Obecnie chciałby on ze sprawy utworzenia polskiego gimnazyum w Cieszynie stworzyć drugą kwestyę cylejską i wywołać kampanię przeciw Polakom. Uderzył w wielki dzwon alarmowy doniesieniem, że prowizoryczny gabinet hr. Kielmansegga jakoby wstawił do przyszłorocznego budżetu odpowiednią kwotę na utrzymanie polskiego gimnazyum w Cieszynie i na tej podstawie wzywa wszystkich Niemców do solidarnej walki z Polakami, ostrzega ich, aby nie wchodzili z Polakami w żaden sojusz, lecz przeciwnie, aby szukali sojuszników przeciw Polakom, a na takich sojuszników najlepiej się nadają młodoczesi.

Owa sensacyjna wiadomość podana przez *Montagsrevue* jest jak wiadomo, zmyślona w intencyi, wywołania animozyi przeciw Polakom, gdyż nieprawdopodobną wydaje się rzeczą, aby rząd już w pierwszym roku istnienia gimnazyum cieszyńskiego przyjmował je na koszt państwowy. Być może, że co najwyżej wstawi rząd pewną kwotę na subwencyę dla tego gimnazyum, co byłoby tylko aktem sprawiedliwości względem Polaków na Szląsku, których przez tyle lat traktowano po macoszemu.

Wrażenie wywarła w tutejszych sferach wiadomość, że młody arcyksiążę Franciszek Ferdynand, najstarszy syn arcyksięcia Karola Ludwika i presumptywny następca tronu poważnie zaniemógł. Cierpi on na katar płucny i z porady lekarzy musi przez pewien czas zaniechać wszelkiej pracy i przebywać w łagodniejszym klimacie. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand, który pełnił funkcye brygadyera w Budziejowicach, wziął więc urlop na czas nieograniczony i udał się na razie na górę Mendel w Tyrolu, a na jesień i zimę pojedzie na Rivierę, prawdopodobnie do San Remo.

Londyn 9 sierpnia.

(T.) Najważniejszym wypadkiem ubiegłego tygodnia była mowa p. Gladstona o sprawie ormiańskiej na meetingu w Chester. Biorąc na uwagę, że nie jest już on dzisiaj żadną urzędową osobistością, że nie jest nawet członkiem parlamentu, możnaby się w pierwszej chwili dziwować, dlaczego opinia europejska takie znaczenie do tej mowy przywiązuje. Uosabia on jednak w sobie i bardziej niż ktokolwiek inny, wszystkie podniosłe, szlachetne instynkta natury ludzkiej, entuzyazm dla religii, dla swobody, dla prawa. Organizatorowie akcyi angielskiej za sprawą angielską wiedzieli, że nie mogli znaleźć dlań świetniejszego reprezentanta jak owego Nestora, unoszącego się wysoko po nad poziomą walką stronnictw, bliższego nieśmiertelności, niż codziennego życia. Wyrwali go z jego dobrowolnego odosobnienia. Nie musiało to im przyjść z trudnością. Człowiek, który był moralnym inicyatorem wyswobodzenia Bułgarów i który dla wszystkich uciśnionych narodów miał zawsze gorącą sympatyę, dał sobie wytłómaczyć, że w tej sprawie, gdzie cały naród jest jednomyślny, wypada jemu, najwyższej jego moralnej powadze zabrać głos, sformułować protest przeciwko tureckiemu bezrządowi w Armenii i dać rządowi angielskiemu niejako mandat w imieniu społeczeństw cywilizowanych do energicznej akcyi. Meeting w Chester, pod prezydencyą księcia Westminsterskiego, największego magnata Anglii i stronnika gabinetu, a z mówcą takim jak Gladstone, przemawiającym w imieniu całego narodu angielskiego, jest wypadkiem, który musi mieć doniosłe następstwa.

O samej mowie Gladstona nie ma potrzeby się rozwodzić. Jest ona sama przez się wyjątkową, gdy się weźmie na uwagę, że trwała przeszło godzinę i że wypowiedział ją grzmiącym głosem, stojąc, 85-letni starzec! Akt oskarżenia przeciwko rządowi tureckiemu nazywa go najgorszym z istniejących rządów i określa go czterema słowami: grabież, mordy, gwałty i tortury! Opierając się na zeznaniach urzędowych komisyi i sprawozdaniach naocznych świadków, wielki mówca mógł uzasadnić każdy punkt swego oskarżenia. Przypomniał on, że Anglicy posiadają nie tylko prawo, ale i obowiązek interweniowania dyplomatycznego. Nadane im ono zostało i przez traktat 1856 r. i przez traktat berliński. Błędem było spuszczać się na obietnice Turcyi, z których się ona nigdy nie wywiązuje inaczej, jak tylko pod przymusem. Przymusu tego użyć należy i rząd lorda Salisbury'ego znajdzie po swej stronie jednomyślne poparcie narodu, wywierając na Porcie ottomańskiej nacisk, aż do osiągnięcia swego celu.

Nie ma wątpliwości, że rząd działać będzie w myśl rezolucyi zawotowanej jednomyślnie na zebraniu w Chester. Żadne półobietnice i pół-ustępstwa nie zadowolnią Anglików. Jeżeli Rosya i Francya, działające wspólnie z gabinetem angielskim, nie będą chciały iść razem z nim, gdy akcya wstępuje w ostateczną swą fazę, to Anglia zdecydowana jest iść sama.

Przypuszczają tutaj, że obejdzie się nawet bez posłania eskadry angielskiej do Złotego Rogu. Widząc, że to nie żarty, ani platoniczne desiderata, Turcya zgodzi się na propozycye angielskie. Ostatnim ich wyrazem jest mianowanie naczelnego komisarza chrześcijańskiego z ramienia Europy, któryby przed nią był odpowiedzialny za życie, za spokój, za cywilne i religijne swobody Armenii. Bez takiej gwarancyi cały ruch spełznie na niczem i znowu będziemy świadkami gwałtów i mordów po upływie kilku miesięcy.

Rząd angielski daje dowód bezinteresowności, proponując na tego naczelnego komisarza nie swego obywatela, ale austryackiego: Jest nim p. Kallay, którego niezaprzeczone sukcesa jako administratora Bośnii i Herzogowiny rekomendują do podobnej, choć o wiele trudniejszej misyi. Trudno o lepszy wybór. Przyklasnąć mu musi cała Europa. Zgodzi się nań i Turcya, gdy się przekona, że ma przed sobą jedną tylko alternatywę: albo to ustępstwo, albo rozbiór państwa, przedostatni, jeżeli nie ostatni.

Jest rzeczą zadziwiającą, jak pod wpływem solidarności chrześcijańskiej społeczność angielska, cała, zmieniła swoje dawniejsze przyjacielskie usposobienie względem Turcyi, która nie ma tu już obecnie stronników i rząd, któryby tutaj poważył się przedsiębrać kroki systematycznego podtrzymywania władzy tureckiej, nie mógłby zwalczyć opozycyi, któraby się przeciwko niemu podniosła. O tym ważnym czynniku nie powinni kontynentalni politycy zapominać.

Kwestya ormiańska nie jest jedyną, w której motyw religijny gra nutą przewodnią. To samo ma miejsce w napaści na misyonarzy chrześcijańskich w Ku-chang. Gdy zajdzie jeden z takich strasznych wypadków, w których apostołowie wiary chrześcijańskiej płacą męczeńską śmiercią za swe życie najwznioślejszej poświęcone idei, znika natychmiast jak drugorzędna rzecz różnica pomiędzy protestantami a katolikami, pomiędzy narodowościami różnego szczepu, a ukazuje się łącznik potężny, wspólna podstawa chrześcijanizmu. Tak się stało teraz i tak się stanie w przyszłości. W obec tego niezłomnego faktu do jak maluczkich, do jak karykaturalnych kształtów schodzą owe filipiki wolno-myślicieli i socyalistów przeciwko chrześcijanizmowi! Pogrzebują go oni co rano, udowadniają przez a + b, że się już przeżył, że skończył swoją rolę historyczną, a oto w tej samej chwili cały świat cywilizowany podnosi się przeciw barbarzyństwu właśnie w imieniu owego martwego chrześcijanizmu.

Jakkolwiek straszne są morderstwa i tortury, których teatrem były Chiny w ostatnim tygodniu, wszyscy ze stosunkami tamtejszymi obeznani, wszyscy, co wiedzą jaki tam ferment i jaki bezrząd zapanował, przepowiadają nam niezawodne ich powtórzenie. Cały żywioł europejski, cała rasa biała jest tam zagrożona. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że mandarynat urzędowy albo sam bierze udział w tych rzeziach i gwałtach, albo do nich podszczuwa. Wobec takiego położenia rzeczy wypada mocarstwom europejskim odnieść się do rządu chińskiego i uczynić go odpowiedzialnym za te bezprawia. Wprawdzie na przedstawienie ambasadora angielskiego p. O'Connora, Tseng-Yamen wyraził swą gotowość zadośćuczynienia i dał konsulowi angielskiemu w Fu-Tcheon eskortę wojskową do ułatwienia ankiety, którą chce przeprowadzić na miejscu, ale eskorta ta nietylko na nic się nie zdała, lecz przeciwnie utrudniła jego położenie. W Szangaju i Hong-Kong surowo ganią brak energii lorda Salisbury'ego. Ale jest to widocznie zarzut niesprawiedliwy, a władze miejscowe jedynie wiedzieć mogą jak w tak ważnych przypadłościach działać wypada. Wczoraj odbyła się tutaj rada ministrów w tym przedmiocie i półurzędowa prasa uwiadomiła, że rząd dał polecenie admirałowi Freemantle, znajdującemu się z eskadrą na wodach chińskich, zniesienia się z ambasadorem i udzielenia niezwłocznej wojskowej odsieczy wszystkim zagrożonym punktom. Nie można tedy wątpić, że Anglia zrobi co tylko będzie w jej mocy, ażeby zabezpieczyć losy swych misyonarzy.

Ale widocznem jest, że to nie wystarcza. Potrzeba jest zbiorowej organicznej interwencyi Europy. Anglia nie jest sama w chwili obecnej *in odore sanctitatis* u synów Niebieskiego cesarstwa, którzy nie zapomną nigdy, iż ona jedna odstrychnęła się od trzech europejskich mocarstw, gdy szło o poskromienie przesadzonych roszczeń Japończyków. Ale gdy Anglia stanie poparta koncertem europejskich gabinetów, Chiny ukorzą się i przedsięwezmą te kroki, które są niezbędne i do których, pomimo swego upadku i dezorganizacyi, muszą posiadać materyalne środki. Gdyby tego nie uczyniły, Europa nie będzie się wahała sama wtargnąć do Chin i narzucić im sposobów załatwienia sprawy, na których samodzielność ich widocznie uszczerbek poniesie.

Obiegają w dyplomatycznych kołach rozmaite pogłoski co do formy, w jakiej się ta wspólna akcya Europy zamanifestuje; nie powtarzam ich, bo nim list ten was dojdzie, będziemy już mieli wiadomości pewne. Ze wszystkich stron dochodzą wiadomości, że Ojciec św. powierzył cesarzowi niemieckiemu pieczę nad katolickiemi misyami. Rola ta przypadałaby raczej katolickiej Francyi, ale ta ostatnia tak mało, w urzędowej swej formie przynajmniej, pokazuje gorliwości dla obrony wiary i synowskiej czci dla Apostolskiej Stolicy, iż nie powinna się dziwić, że utraciła zaszczyt reprezentowania interesów powszechnego Kościoła.

Te dwie sprawy zagraniczne wyjątkowej wagi zapełniały próżnię, jaka panowała w politycznym świecie dzięki brakowi parlamentarnej sesyi. Rozpocznie się ona w początku przyszłego tygodnia, ale jest życzeniem rządu, aby trwała krótko. Pierwszem jej zadaniem będzie ukonstytuować izbę. Na marszałka wybrany będzie jednozgodnie p. Gully, który godność tę piastował u schyłku ostatniego parlamentu. Czytelnicy nie zapomnieli prawdopodobnie burzy, jaką wówczas ten wybór wywołał. Liberalny gabinet, w nadmiarze bezstronności, ofiarował był tę posadę członkowi opozycyi p. Leonardowi Courtney, ale gdy mu p. Chamberlain przyjęcia zabronił, wybrał mało znaną osobistość ze swej własnej partyi. Pokazało się, że p. Gully posiada wszystkie warunki do godnego piastowania swej funkcyi *speaker'a* i w krótkim przeciągu czasu taką zjednał sobie popularność u konserwatystów, iż ci oburzyli się na niewłaściwą interwencyę p. Balfour'a przeciwko wyborowi p. Gully w Carlisle. Jest godną zachowania tradycyą parlamentu angielskiego, iż osoba jego marszałka wznosi się po nad stronnictwami. W każdym razie zachowawcy u władzy i z nadzwyczajną większością w izbie gmin postępują szlachetnie, powierzając tę godność członkowi opozycyi. Taka bezinteresowność jest zaznaczenia godną.

Po wyborze marszałka, odebraniu przysięgi od posłów, po wysłuchaniu mowy tronowej, która będzie zwięzłą, Izba zajmie się jedynie zawotowaniem pozostałej części budżetu i nawet bez obrad nad zapowiadanym billem gruntowym dla Irlandyi, parlament rozpuszczony będzie na wakacye, które potrwają do lutego. Istotna kadencya XIV-go parlamentu królowej Wiktoryi wtedy się dopiero rozpocznie. Chodzą wprawdzie pogłoski, że Irlandczycy będą dokładać usiłowań do sztucznego przedłużenia sesyi, ale z jednej strony na nic się im taka polityka obstrukcyjna nie przyda, a z drugiej ich własne swary i domowe zwady w tak niekorzystnem postawiły ich świetle, że, pozbawieni nawet podpory liberalnego stronnictwa, odłożą te zachcianki opozycyjne na później. Obecnie ogólnie powszechnie jednego tylko pragniemy — odpoczynku i wytchnienia od tych politycznych zapasów, które nas zagłuszały od tak dawna.

Oddalenie od politycznej widowni nie dla wszystkich jednak jest jednoznaczne z odpoczynkiem. Da się to przedewszystkiem w tej chwili zastósować do dworu królewskiego. Królowa, w otoczeniu córek i wnucząt, znajduje się zwykle w tej porze roku na wyspie White, w swej wiejskiej willi Osborne, nie nadającej się do żadnych wielkich dworskich uroczystości. Odpoczywa tam zazwyczaj, a spoczynek przy postępujących latach, jest jej coraz niezbędniejszym. Ów spoczynek jednak od kilku lat przerywany regularnemi odwiedzinami cesarza Wilhelma, który korzysta z tygodnia regat w Cowes, aby tam przybyć na swoim jachcie i dać folgę swej marynarskiej namiętności. Jego obecność i niestrudzona ruchliwość osobista wywołuje nadzwyczajny ruch na dworze w Osborne, w porcie Cowes i na całej wyspie White. Jak zawsze nieszczęśliwy, i w tym roku cesarz Wilhelm nie wygrał zakładu i nawet do niego nie stanął, ale od rana do nocy żegluje po Solencie, raz na tym, raz na innym statku, zwiedza okręta, daje i przyjmuje biesiady i bankiety, jest wszędzie, widzi wszystko, miesza się do wszystkiego. Znalazł nawet porę w dzień rocznicy bitwy pod Woerth, udać się na swój wojenny okręt, który się na wodach Solentu znajdował, ażeby przypomnieć swym marynarzom obowiązek bronienia „Vaterlandu". Ten oratorski wybuch miał wprawdzie miejsce na niemieckim wojennym okręcie i Anglikom sądzić go nie przystoi; mimo tego prasa tutejsza niezależna wytknęła cesarzowi niemieckiemu ten brak względności. Czem więcej sympatyi żywią Anglicy w głębi serca do Francuzów, tem więcej im zależy na zachowaniu nieposzlakowanego względem nich stanowiska i nie chcą, ażeby im wyrzucano mowy cesarza niemieckiego, za które odpowiedzialności brać nie chcą.

Oprócz cesarza niemieckiego bawi na wyspie White wiele osób należących do rodzin panujących, a między innemi arcyksiężna Stefania. Mnóstwa bajeczek dworskich powtarzać nie warto. Prawdziwym natomiast jest wypadek tragiczny, który cudem Opatrzności jedynie nie nastąpił. Książę Walii wraz ze swym jedynakiem synem księciem Yorku wsiadł na okręt torpedowy i dla wypróbowania go odbył wycieczkę na wyspę White z Portsmouth z taką szybkością, że gdy wylądował, znaleziono kocioł pękniętym. Czem prędzej stłumiono ogień i uniknięto wybuchu. Gdyby się jednak podróż przeciągnęła o kwadrans dłużej, cały okręt byłby wysadzony w powietrze bez możliwego ratunku. Następca tronu i domniemany jego następca byliby pogrzebani w odmętach morza. Myśl wzdryga się na taki dramat. Na tronie największego mocarstwa jakie znały dzieje, kobieta bliska lat 80 u, a jako jej następca dziecię co zaledwie rok życia liczy! Trzymano to zdarzenie w tajemnicy, ale gdy się wieść o niem rozeszła, trudno opowiedzieć jak potężnie uderzyła do wyobraźni i rzec można do serca Anglików.

Cesarz niemiecki opuszcza jutro wody Solentu i udaje się w odwiedziny do lorda Lonsdale, do jego słynnego zamku Lowther, położonego w najbardziej malowniczym, najbardziej w piękności przyrody obfitującym okręgu jezior. Jest to jedna z tych rezydencyi historycznych, o królewskim przepychu i wspaniałości, na którą tylko magnat angielski może sobie pozwolić. Nie ma wątpliwości, że cesarz Wilhelm, posiadający w swej wielostronnej naturze rozwinięty zmysł dla piękności i natury, odda czarodziejskim miejscowościom, z któremi się zapozna, hołd na jaki zasługują. W programie leży otwarcie polowań na cietrzewie w parku i zwierzyńcu zamkowym, przejażdżki po jeziorach i zwiedzanie okolic. Całe wyborowe grono arystokracyi krajowej, o pozyskanie sobie której widocznie wiele cesarzowi zależy, zaproszone zostało na czas jego pobytu, który ma trwać blisko tydzień.

Ruch przedwyborczy.

W sprawie wyborów we Lwowie odbyła się we wtorek u p. prezydenta Mochnackiego poufna narada, w której wzięli udział mianowani przez centralny komitet wyborczy mężowie zaufania pp. dr. Goldman, dr. Marchwicki i Zima. Uchwalono, aby p. prezydent zwołał na dziś (piątek) poufne posiedzenie Rady miejskiej, która postanowi, czy ma cała ukonstytuować się jako komitet przedwyborczy, czy też w celu przygotowania akcyi wyborczej wybierze osobny komitet.

Lwowska Izba rękodzielnicza pierwsza zabrała głos w sprawie wyborów we Lwowie. Na posiedzeniu odbytem w poniedziałek, na wniosek uczyniony przez prezesa Izby p. St. Niemczynowskiego uchwalono jednogłośnie, przy wyborach do Sejmu, popierać ponowny wybór dotychczasowych posłów z miasta Lwowa pp.: dra Goldmana, Michalskiego, Romanowicza i dra Smolkę; w pierwszym rzędzie uchwalono popierać kandydaturę rękodzielnika p. M. Michalskiego.

Rękodzielnicy pragną nadto, aby posłem wybrany został dr. Smolka i noszą się z myślą wysłania do niego deputacyi z prośbą, aby zechciał i nadal przyjąć mandat posła z m. Lwowa. Przeprowadzeniem wyboru dra Smolki chcą mieszczanie i rękodzielnicy lwowscy uczcić tego wytrawnego męża stanu, który w ciągu swej półwiekowej pracy niespożyte zasługi położył około dobra kraju. Przed pięćdziesięciu laty został dr. Smolka skazany na śmierć; rocznicę tę pragną mieszczanie lwowscy uczcić przez wręczenie czcigodnemu dr. Smolce jakiego pamiątkowego podarunku. Myśli ponownego wyboru dra Smolki tylko przyklasnąć możemy; tak wytrawny mąż stanu, jest zawsze w sejmie potrzebny i nieraz jedna drobna uwaga rzucona przez niego, a oparta na długoletniem doświadczeniu, może przynieść dla jakiej sprawy i dla kraju większe korzyści, niż sążniste mowy niektórych nowych posłów, nieobeznanych jeszcze z życiem politycznem. Dopiero gdyby dr. Smolka stanowczo oświadczył, iż mandatu pod żadnym warunkiem przyjąć nie chce, zastanowi się Izba rękodzielnicza nad wyborem innego kandydata. Do przeprowadzenia przygotowawczych prac przedwyborczych wybrała Izba komitet złożony z 11 osób.

Jak się dowiadujemy, Towarzystwo właścicieli realności ma zamiar postawić swego kandydata na posła do sejmu z m. Lwowa.

* * *

O ruchu wyborczym w okręgu Stryj-Skole, a mianowicie o walce, jaka się wywiązała pomiędzy proponowanym przez samych włościan tamtejszych kandydatem polskim i kandydatem połączonych stronnictw ruskich o mandat z kuryi małej posiadłości, informowaliśmy już naszych czytelników. Dziś jako *pendant* podajemy następujący komunikat, nadesłany nam ze Skolego: „W Skolem zawiązał się komitet przedwyborczy, złożony z wójtów i włościan ruskich i obrawszy swoim prezesem Michała Fedorykę, zaś sekretarzem p. Altera Leibenhauta, uchwalił zaprosić do kandydowania na posła do Sejmu p. Jana Lisowskiego ze Skolego, przeciwstawiając go kandydatowi radykałów i moskalofilów ruskich ks. Dawydiakowi z Tuchli. *Michał Fedoryka*, prezes komitetu przedwyborczego".

* * *

Ze Staregomiasta nam donoszą 14 sierpnia: W dniu dzisiejszym odbył się wybór delegata z kuryi mniejszych posiadłości tutejszego okręgu wyborczego na zjazd delegatów ze wszystkich okręgów wyborczych wschodniej Galicyi, który się odbędzie 22 b. m. we Lwowie. Pięćdziesięciu kilku wyborców z mniejszych posiadłości naszego powiatu przybyło w tym celu do Starego miasta i jako przedwyborczy komitet — przystąpili do wyboru ściślejszego komitetu, mającego kierować wyborami. Komitet ten ukonstytuował się w ten sposób, iż w skład jego weszło 24 członków, reprezentujących wszystkie warstwy mieszkańców powiatu. Przewodniczącym komitetu wybrano jednogłośnie czcigodnego burmistrza Staregomiasta, notaryusza p. Maryana Władyczyńskiego. Na wniosek p. Schneida uchwalili zgromadzeni wyborcy swemu dotychczasowemu posłowi p. Kazimierzowi Bielańskiemu wyrazić wotum zaufania i podziękować za jego czynność poselską w Sejmie. Delegatem na zjazd we Lwowie wybrano przez aklamacyą dotychczasowego posła p. Kazimierza Bielańskiego.

* * *

Dotąd najwięcej ożywienia w ruchu wyborczym okazała kurya małych posiadłości wiejskich, gdzie występują największe kontrasty, a zatem i walka o mandaty odbywać się musi ostrzej, niż gdzieindziej. Kurya wielkiej własności, w której nie zapowiadają się żadne gwałtowne starcia, mniej spieszy się z zawiązywaniem komitetów przedwyborczych, tem bardziej, że i termin wyborów w tej kuryi jest ostatni z rzędu i przypada dopiero 3 października. Dobry początek zrobił jednak powiat przemyski, skąd donoszą nam, że wskutek wezwania centralnego komitetu przedwyborczego we Lwowie, odbędzie się tam 19-go bm. o godzie 12 w południe w sali Rady powiatowej przemyskiej zgromadzenie wyborów większej posiadłości, w celu porozumienia się w sprawach: a) wyboru komitetu miejscowego z kuryi większej własności obwodu przemyskiego, b) wyboru delegata na zjazd, który się odbędzie we Lwowie dnia 22 b. m. Na zgromadzeniu tem mogą też być omawiane i stawiane kandydatury na posła do Sejmu z większej własności przemyskiego obwodu. Zgromadzenie zwołuje ks. Jerzy Czartoryski.

* * *

W Turce odbyło się w tych dniach zgromadzenie zaproszonych przez mężów zaufania obywateli z całego powiatu turczańskiego, celem ukonstytuowania się jako komitet powiatowy dla przeprowadzenia wyboru posła na Sejm krajowy z mniejszych posiadłości. Zgromadzeni w liczbie do 150 pod przewodnictwem obywatela Narcyza Polańskiego, uskutecznili jako komitet powiatowy wybór komitetu ściślejszego z 7 członków i tyluż zastępców złożonego. Komitet ściślejszy ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym Seweryna Brysiewicza, zastępcą jego Artura Pędrackiego. Równocześnie postanowiono kandydaturę na posła do Sejmu krajowego z mniejszych posiadłości powiatu turczańskiego p. Bronisława Osuchowskiego, prezesa Rady powiatowej, którą to kandydaturę obecni jednogłośnie przyjęli.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo: Uproszony przez centralny komitet wyborczy do wzięcia inicyatywy, zapraszam szanownych wyborców z większych posiadłości b. obwodu czortkowskiego na zgromadzenie do miasta Czortkowa na dzień 19-go sierpnia o godzinie 12 w południe w sali Rady powiatowej w celu zawiązaniu okręgowego komitetu wyborczego i dalszych czynności. — *Stanisław Rudrof*, prez. Rady pow. czortkowskiej.

* * *

W Nisku wyłoniła się kandydatura wicemarszałka powiatowego p. Kostheima. Kandydatura ta, jak nam donoszą z Niska, nie ma szans powodzenia. Prawdopodobnie przejdzie tam dotychczasowy poseł p. Stanisław Jędrzejowicz. Okręgowy komitet przedwyborczy stronnictwa ludowego ma zamiar postawić swego kandydata.

* * *

W powiecie ropczyckim kandyduje na posła marszałek powiatu p. Józef Michałowski. W pow. dąbrowskim komitet okręgowy stronnictwa ludowego postawił kandydaturę włościanina Jakóba Bojka.

KRONIKA.

Lwów 16 sierpnia.

Mianowania. P. minister spraw wewnętrznych powołał starszego inżyniera, Romana Ingardena z Krakowa, do służby w ministeryum spraw wewnętrznych.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł adjunktów budownictwa: Władysława Sroczyńskiego z Brzeżan do Niska, Szymona Faustyna Pruszyńskiego z Niska do Krakowa, a praktykanta budownictwa Barucha Marka Zangena ze Lwowa do Brzeżan.

Dar. Z powodu wykopania nowej (z rzędu 26) bardzo obfitej studni nafty w kopalni równieńskiej ofiarował p. August Gorayski, właściciel tej kopalni, 3.500 złr., oprócz datków konkurencyjnych, na budowę kościoła w Równem, za który to dar hojny wyraża komitet budowy najserdeczniejszą podziękę.

Wiadomości dyecezyalne. Rz.-kat. archidyecezya lwowska: Kooperatorem w Radowcach ustanowiony ks. Jan Żukowski. Jurysdykcyę otrzymali OO. Towarzystwa Jezusowego w Tarnopolu: Michał Mycielski, Kazimierz Cużytek, Tomasz Kuryłowicz, Andrzej Czarnota, Eugeniusz Hełczyński, Jan Kurcz, Stanisław Mieloch, Włodzimierz Ledóchowski, Antoni Szydłowski, Franciszek Hübner, Ludwik Morawski i Włodzimierz Piątkiewicz.

Dyecezya przemyska. Odznaczeni: *usu Roch. et Mant.* ks. Sylwester Dzierzyński, prob. w Staremmieście; *usu expos. can.* ks. Adam Ziembiński, prob. w Łanowicach. Pozostawieni na dawnych stacyach wikaryusze: ks. G. Kraus w Gorlicach i ks. T. Szurek w Olpinach. Zmarł dnia 6 bm. ks. Aleksander Krzeczowski, prob. w Zręcinie, ur. 1818, ord. 1844 R. i. p. Misya ludowa odbędzie się w Łowcach przez OO. Redemptorystów pod kierownictwem ks. rektora Łubieńskiego. Rozpocznie się w sobotę dnia 24 bm. wieczorem, a trwać będzie przez cały tydzień.

Dyecezya krakowska: Wizytę kanoniczną drugiej połowy dekanatu żywieckiego odbędzie Najprz. książę-biskup w następującym porządku: w Gilowicach 25, w Rychwałdzie 26 i 27, w Jeleśni 28,

29 i 30 bm., w Rajczy 31 sierpnia, 1 i 2 września, w Milówce 3, 4 i 5, w Cięcinie 6 i 7, w Żywcu 8, 9, 10 i 11 września br.

Dyecezya tarnowska: Zrezygnował z probostwa w Przecławiu ks. Franciszek Czernecki, ze względu na swoje zdrowie. Konkurs na opróżnione probostwo rozpisany do 12 września.

Aresztowania w Odesie. Z Odessy donoszą, że przed kilkoma tygodniami dokonano tam licznych rewizyi domowych i aresztowań; uwięziono ogółem około 400 osób, podejrzanych o propagandę socyalistyczną. Gdy dawniej, z bard o małymi wyjątkami, aresztowania odbywały się wśród inteligencyi i uczącej się młodzieży, to obecnie większość uwięzionych należy do klas robotniczych. Pomiędzy nimi jest zaledwie kilku Polaków — wszyscy inni są Rosyaninami lub żydami.

Unici, jak donosi *Dziennik poznański*, mimo znanego manifestu, wydanego przez cara przy wstąpieniu na tron, pozostają dotychczas na wygnaniu. Na liczne ich prośby odczytano im niedawno rezolucyę następującej treści: „Ponieważ jenerał-gubernator warszawski uważa, iż wrócić nie mogą na Podlasie, przeto prośba ich pozostaje bez skutku“.

Projektowany na jesień sezon operowy w Krakowie nie przyjdzie do skutku. Jak wiadomo, wkrótce już kończą się tam przedstawienia, dawane przez towarzystwo operowe prywatnej entrepryzy pp. Hellera i Bandrowskiego; dyrektor teatru miejskiego p. Pawlikowski, zachęcony powodzeniem, jakiego doznały produkcye tego towarzystwa, nosił się z myślą urządzenia już pod egidą dyrekcyi jesiennego sezonu operowego, któryby potrwał od pierwszych dni września do połowy grudnia. Projekt ten, pożądany dla Krakowian, którzy bardzo zasmakowali w operze, znalazł jednak przeciwników w łonie tamtejszej komisyi teatralnej, która na podanie p. Pawlikowskiego odpowiedziała w tym sensie, iż głównem zadaniem teatru miejskiego jest pielęgnowanie dramatu i komedyi, że przedstawienia operowe w jesieni podcięłyby zupełnie tę gałąź sztuki, gdyż właśnie jesień jest najwłaściwszą porą do przedstawienia całorocznego repertuaru, wreszcie, że wysiłki publiczności przez lato były tak znaczne, iż należy koniecznie zaniechać przez pewien czas przedstawień przy podniesionych cenach. Wobec tego oświadczenia komisyi teatralnej p. Pawlikowski zaniechał projektu organizowania opery w sezonie jesiennym, co prawdopodobnie wpłynie na przyspieszenie przedstawień operowych we Lwowie. Równocześnie i projekt utworzenia wspólnej opery lwowsko-krakowskiej idzie w odwłokę.

Konferencya episkopatu węgierskiego w sprawie listu pasterskiego, z powodu wprowadzenia w życie ustaw kościelnych, ma się odbyć między 27-ym a 30-ym sierpnia, lub między 6 i 10 września. Dotychczas nie zdecydowano, czy biskupi wydadzą wspólny list pasterski lub też każdy z nich wyda taki list osobno.

Oprócz listu duchowieństwo otrzyma polecenie, aby w interesie Kościoła prowadziło metryki i starało się skłaniać wiernych do wczesnego zawiadamiania o zamiarze zawarcia związków małżeńskich w tym celu, aby na czas można uchylić przeszkody kościelne.

Arcybiskup jagierski (Erlau) ksiądz Samassa, wydał od siebie list pasterski w sprawie ślubów cywilnych, — w którym powiada między innemi: „Zadaniem duchowieństwa powinno być rozbudzać miłość i zaufanie wiernych i nakłaniać ich do tego, aby obok cywilnych, — brali śluby kościelne“.

Dom słuchaczy lwowskiej politechniki, założony przez „bratnią pomoc“ celem dostarczenia ubogim technikom niedrogich mieszkań, zostanie już w tym roku otwartym. Dom ten znajduje się przy ul. Issakowicza, niedaleko politechniki.

Dr. St Kłobukowski wyjechał na kilka miesięcy do Brazylii, jako delegat polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego, w celu zbadania, o ile tamtejsze kolonie polskie przedstawiają dogodny rynek zbytu dla wyrobów galicyjskiego przemysłu krajowego.

Przygoda ministra Bacquehema na granicy rosyjskiej. W jaki sposób podróżni szykanowani są na granicy rosyjskiej przez tamtejsze władze, przekonał się niedawno temu sam na sobie b. minister Bacquehem. Bawiąc w dobrach p. Fedorowicza pod Podwołoczyskami, markiz Bacquehem, zaopatrzywszy się w legalny paszport, wybrał się na wycieczkę za granicę rosyjską do Satanowa, aby obejrzeć tamtejszy kościółek W Podwołoczyskach dwaj żandarmi zażądali od mrgr. Bacquehema okazania paszportu. Paszport ten widocznie nie podobał się żandarmom, gdyż wzięli m. Bacquehema pomiędzy siebie i zaprowadzili go do swego przełożonego. W biurze zrewidowano dokładnie m. Bacquehema, odebrano mu wszystko, co przy nim znaleziono, i poddano go szczegółowemu badaniu: kim jest, zkąd pochodzi, czego chce, itd. Nareszcie po półtoragodzinem badaniu zwrócono mu jego rzeczy i pozwolono obejrzeć kościółek w Satanowie. Ale nie byli Moskale zupełnie pewni osoby m. Bacquehema, bo dodali dwóch żandarmów, którzy mu ciągle towarzyszyli i nie spuszczali go z oka ani na chwilę. Pół godziny oglądał m. Bacquehem Satanów, a potem co rychlej powrócił w granice austryackie.

Wrzawa o Mileszewy. Cała Wielkopolska jest w tej chwili rozgorączkowana nabyciem dóbr Mileszewy po znanym i zasłużonym obywatelu ziemskim ś. p. Ignacym Łyskowskim przez komisyę kolonizacyjną. Rzecz miała się jak następuje: Jedna z córek ś. p. Ignacego Łyskowskiego p. Helena Skrzydlewska, umarła niedawno, zostawiając małoletnią córeczkę i część odziedziczonych po ojcu Mileszew. Na piękny i doskonale zagospodarowany majątek Niemcy poznańscy oddawna już mieli apetyt i niejednokrotnie dali do zrozumienia, że Mileszewy byłyby dla nich bardzo pożądanym nabytkiem. Ze śmiercią ś. p. Hel. Skrzydlewskiej, która gospodarowała w Mileszewach tytułem posiadania pewnej części tego majątku oraz w imieniu pięciu sióstr: pan Donimirskiej, prof Wicherkiewiczowej, Lossow, Sikorskiej Anny i Sikorskiej Kazimiry, sytuacya wydała się Niemcom łatwiejszą, postanowili zatem przypuścić ponowny atak na Mileszewy.

Mianowicie w czerwcu zgłosił się niejaki pan Stark z Meklemburga, bawiący u swojej teściowej w Konojadkach, do pp. Sikorskiego i Lossowa, którym wszystkie pozostałe po śmierci ś. p. Heleny Skrzydlewskiej współwłaścicielki Mileszew, dały pełnomocnictwo do sprzedania tego majątku. Pan Stark był bardzo solidnym kupcem, płacił gotówką i bardzo był rad ucywilizować bodaj jedną poznańską wioskę, ale na nieszczęście, w testamencie ś. p. Łyskowskiego znalazł się jeden skrupuł nie do pokonania, mianowicie ten zacięty szlachcic zapisując dzieciom majątek, zabronił surowo sprzedawać Mileszewy Niemcom albo komisyi kolonizacyjnej. Wobec takiego *dictum* p Stark, którego nadto podejrzywano, iż jest ajentem tej komisyi, umilkł i zdawało się, że raz na zawsze już wybił sobie z głowy posiadanie Mileszew. Tymczasem cierpliwy Meklemburczyk postanowił podstępem zdobyć to, czego nie mógł zdobyć otwarcie. W miesiąc po odpaleniu propozycyi Starka zjawił się u pp. Sikorskiego i Lossowa, Polak Władysław Paruszewski i oświadczył, że nabędzie Mileszewy.

Zgodzono się prędko na cenę kupna, wszyscy trzej panowie udali się do notaryusza celem wygotowania odpowiedniego aktu i p. Paruszewski za cenę 340.000 marek został właścicielem Mileszew, które w ten sposób uszły rąk Niemca i komisyi kolonizacyjnej. Niestety, była to tylko pierwsza część sztuki, którą tak po mistrzowsku wyreżyserował sprytny Meklemburczyk. Nie dalej bowiem jak za 24 godzin Mileszewy, uwolnione już od warunku ostatniej woli śp. Łyskowskiego, przeszły w posiadanie Starka, który Władysł. Paruszewskiemu za proste — jak się pokazało — pośrednictwo i użyczenie swojej firmy zapłacił 25.000 marek ponad wymienioną wyżej cenę kupna, a w kilka dni potem sam podobno sprzedał Mileszewy komisyi kolonizacyjnej za 385.000 marek. Stało się to wszystko tak szybko, że Wielkopolska ani się spostrzegła, jak jedna z twierdz cnót obywatelskich, siedziba Ignacego Łyskowskiego, poszła na łup komisyi kolonizacyjnej. Dziś „sprawa mileszewska“ jest prawie wyłącznym tematem dyskusyi na całym obszarze zaboru pruskiego, a Władysław Paruszewski, nieszczęsny pośrednik w tym smutnym handlu, piętnowany jest przez całe społeczeństwo.

W Iwoniczu bawiło do 4 sierpnia 2012 osób.

Psy odetchnęły we Lwowie, albowiem rozporządzeniem z dnia 5 sierpnia magistrat zniósł nakaz zaopatrywania ich w kagańce i prowadzenia na linewce. Natomiast jednak w dotychczasowej mocy utrzymuje: 1) nakaz, aby psy „z natury złośliwe,“ jak się wyraża rozporządzenie, były trzymane na uwięzi, 2) nakaz bezzwłocznego donoszenia władzy o dostrzeżonych u psa objawach wścieklizny i 3) zakaz wprowadzania psów do publicznych lokalów gościnnych

Festyn mieszczański odbyty w dniu 14 lipca b. r na Strzelnicy miejskiej przyniósł czystego dochodu 701 zł., które komitet przeznaczył na pomnożenie funduszu żelaznego dla wdów i sierót po członkach Stowarzyszenia wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców mieszczan lwowskich pod wezwaniem bł. Jana z Dukli.

Rosyjska trupa dramatyczna rozpoczęła we wtorek w Teatrze Wielkim w Warszawie szereg występów gościnnych, których ma być dziesięć.

Dr. Bela Skarvan, lekarz wojskowy w Koszycach, wyznawca etyki tołstojowskiej, którego za niesubordynacyę względem władzy wojskowej tak dotkliwie ukarano pozbawieniem stopnia akademickiego i wcieleniem do armii w randze prostego żołnierza, wystosował był do pułkowego lekarza następujący list: „Panie starszy lekarzu pułkowy! Wprawdzie ustnie powinienem to panu powiedzieć, co tu na piśmie piszę, ale czynię to z obawy, że przy ustnem oświadczeniu nie mógłbym się tak jasno wyrazić. Postanowiłem od tej chwili odmówić odbycia służby wojskowej i porzucić stan wojskowy w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, a więc nie będę na przyszłość nosił munduru wojskowego, ani służby w szpitalu odbywał, ponieważ to się sprzeciwia memu przekonaniu, memu sumieniu i religii Jestem chrześcijaninem i jako taki, nie mogę hołdować militaryzmowi, ani w czynie, ani w słowach. Dla słabości ducha nie uczyniłem tego dotąd, obawiając się sam jako jednostka takiej potęgi, jak militaryzm ale ostatecznie zdecydowałem się. Nie jest to szał, ale rezultat kilkoletniego namysłu. Zdaję sobie z tego sprawę, jak głupim i zdrożnym wyda się mój postępek przełożonym. Wiem, że to ciężko odpokutuję i że mnie według upodobania trzymać będą w aresztach; ale stoję pod ochroną wyższej jeszcze potęgi, wyższej nad wszystkie mocarstwa Europy. Mojem jedynem pragnieniem jest zdobycie panowania prawdy, chcę się Bogu poświęcić. To mi pozwala mi skłonić się pod jarzmo, które przytłacza ludzkość. W pokoju oczekuję zarządzeń panów. *Dr. Bela Skarwan* mp.“ W dopisku dodał: „Zdanie jakoby lekarz wojskowy spełniał jakieś humanitarne albo szlachetne zadanie, jest nieprawdziwem. Przekonałem się, że lekarz tak samo, jak każdy żołnierz jest narzędziem bez woli do spełniania tego, co regulamin wojskowy przepisuje, mianowicie pracy w tym kierunku, aby potęgę militaryzmu dalej podtrzymywać i wzmacniać. To jest wszystko, co miałem do powiedzenia“.

Wystawa psów otwartą będzie od 22 września rb. w Opawie.

Samobójstwa. Dnia 4 bm. odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu strażnik skarbowy w Uściu Biskupiem Stanisław Binduga, liczący lat 33. — Dnia 8 bm. odebrał sobie życie w Paryżu ajent handlowy Zwierzchowski. Prowadził on biuro wyrabiania patentów przemysłowych. — W sobotę w domu przy ulicy Jagiellońskiej l. 7 we Lwowie, otruła się kwasem karbolowym służąca Paraszka Olewicz. Przyczyną samobójstwa był zawód w miłości.

Buta niemiecka. Pewna liczba niemieckich *Kriegervereinów* (stowarzyszeń wojskowych) zaprasza swoich członków, ażeby gremialnie udawali się do Francyi i tam urządzili obchód 25lecia zwycięstw z roku 1870 na samych polach bitew. Rozumie się, że byłoby to w najwyższym stopniu upokarzającem i drażniącem dla ludności miejscowej, a chociaż goście przybyliby po cywilnemu, nie obeszłoby się z pewnością bez zatargów, mogących wejść na drogę dyplomatyczną. Tymczasem w zasadzie niepodobna zabronić Niemcom po cywilnemu wjazdu do Francyi. Dla uniknięcia następstw podobno francuski minister spraw zewnętrznych Hanotaux prowadzi ożywioną korespondencyę z ambasadorem francuskim w Berlinie Herbettem, aby on zręcznie temu objawowi szowinizmu militarnego zapobiegł. Tymczasem władze alzacko-lotaryńskie bez ceremonii wyrzuciły z granic tych prowincyi niejakiego Marcelego Hutin, dziennikarza, wysłanego przez dziennik *Gaulois*, w celu przysłania sprawozdaia o obchodzie rocznicy r. 1870 Wissemburgu, miejscu sławnej bitwy.

O bandosach, czyli robotnikach galicyjskich w Królestwie polskiem, czytamy w warszawskiej *Gazecie polskiej*: Dotychczas podziwialiśmy przedsiębiorczość i pracowitość galicyjskich włościan, którzy, pod nazwą bandosów, przybywają do nas co roku. Z chwilą, gdy trawy dojrzewają, zjawiają się oni koleją w partyach po kilka tysięcy i rozsypują się po całym kraju, pracując na folwarkach przy sprzętach. Robotnik galicyjski odznacza się niezwykłą pracowitością i sumiennością w wykonaniu powierzonej mu roboty, ztąd też bandosi wszędzie są pożądani, a zapłata ich przewyższa ceny miejscowej robocizny, gdyż w czasie żniwa bandos gotów jest nawet nocą pracować, byle szybciej sprzęt ukończył co dla gospodarza jest istotnem dobrodziejstwem. O pracowitości więc robotnika galicyjskiego wątpić nie ma potrzeby, co się zaś tyczy przedsiębiorczości to okazuje się, że jak wszyscy włościanie na świecie, są oni straszliwie wyzyskiwani. Dzieje się to skutkiem tego, że na czele bandosów stoją tak zwani przez nich „majstrowie“, „majster“ zaś taki, to tylko jedna z odmian wampirów ludu wiejskiego. Objeżdża on folwarki i godzi się ogółem za dokonanie sprzętu lub części jego, poczem sprowadza z powiatu wadowickiego odpowiednią liczbę robotników bandosów. Nie dziwić się gospodarzom, że wolą traktować z majstrami, aniżeli z całą masą przyjezdnego robotnika i troszczyć się o ich obrachunki, żywienie i spełnianą robociznę, tem bardziej, że „majster“ utrzymuje żelazną ręką karność pośród robotników, w razie choroby którego lub nieudolności, zastąpi go wnet nowym, wreszcie, godząc się o zapłatę na ogół, największe może poczynić ustępstwa. Co zaś do bandosów, to, niestety, otrzymują oni za swą ciężką pracę od „majstra“ daleko mniej niż zwykły najemnik miejscowy, przyczem „majster“ liczy im słono za dostarczone pożywienie. Oczywiście, gdy bandosi powracają do Galicyi, wiozą zaledwie po kilka rubli, podczas gdy „majster“ kontraktujący około pięciuset robotników na kilkunastu folwarkach, zyskuje pokaźną sumę A jednak „bandosi“ mogliby przecież sami bez pośrednictwa „majstrów“, zgłaszać się do właścicieli folwarków, obierając jednego starszego do robienia obrachunków, a wówczas zysk ich byłby dość pokaźny.

Siostra Teresa. Z powodu 25 tej rocznicy pamiętnych dni wojny 1870 — 71 roku, dzienniki francuskie przypominają bohaterską postać siostry Teresy, przełożonej Sióstr Miłosierdzia w Tonkinie. Siostra Teresa, wypróbowana już na wielu polach bitew, została w dniu 6-go sierpnia 1870, w bitwie pod Wörth, raniona dość ciężko, omdlałą wydobyto wówczas z pod stosu zwłok kirasyerów. Po wyleczeniu brała udział w dalszej kampanii i pewnego dnia zobaczyła, iż z obozu nieprzyjacielskiego biegnący granat padł w środek powierzonego jej pieczy ambulansu Schwyciła go szybko i odniosła na bok o 80 metrów, gdzie dopiero eksplodował. Nie mogła już w porę umknąć i została ciężko raniona. Po ukończeniu wojny, udała się do Tonkinu i tam w grudniu 1889 roku otrzymała najwyższą nagrodę: krzyż Legii honorowej. Uroczystość ta odbyła się publicznie w stolicy Tonkinu. Wojska wyległy na rynek, ustawiły się w czworobok, a generalny gubernator, w otoczeniu sztabu, wygłosił do bohaterki, co następuje: „Siostro Maryo Tereso! Mając lat zaledwie dwadzieścia, zostałaś na polu bitwy pod Bałakławą (Krym) ranioną w chwili obsługiwania rannych. Inną ranę otrzymałaś w bitwie pod Magentą. Później służyłaś naszej armii na polach Syryi, Chin i Meksyku. W bitwie pod Reichshofen (Wörth) podniesiono cię ranną, a później uniosłaś granat z ambulansu i zostałaś ciężko ranną. Dziś wreszcie służysz dzielnie w Tonkinie“. Następnie prosił gubernator, aby uklękła i dobywając szabli, dotknął po trzykroć jej ramienia, mówiąc: „W imieniu narodu i armii francuskiej udzielam ci dziś krzyża za dowiedzioną waleczność. Nikt nie zarobił sobie tej odznaki więcej bohaterskimi czynami. Nikt nie wykaże biegu żywota poświęconego tak niepodzielnie służbie swych braci i swojej ojczyzny! Żołnierze! Prezentuj broń!..“

Jubileusz Marca Polo, słynnego podróżnika z końca wieku trzynastego, obchodzić zamierza w jesieni roku bieżącego Wenecya, jako jego rodzinne miasto. Sześć wieków właśnie mija od czasu, kiedy Marco Polo, jego ojciec i wuj wrócili do Wenecyi ze swej osobliwej podróży do Azyi, która trwała 26 lat. Marco Polo opuścił rodzinne miasto w r. 1269 jako chłopiec 15letni, a wrócił w 1295, gdy miał już z górą lat 40. Przeszedł on nawskróś całą Azyę. Podróżując w służbie wielkiego chana Mongołów, dokonał odkrycia Azyi południowej. Wyuczył się ogromnej ilości języków wschodnich i czterech systemów pisania. Był on na owe czasy najlepszym znawcą świata chińskiego, a długo po nim nie było badacza o takiem dla nauki znaczeniu. Jego sprawozdanie z tej podróży, podyktowano uczonemu Rusciano de Piso, rozpalało żyłkę podróżniczą wielu śmiałków, a i Krzysztof Kolumb z ochotą nazywał siebie naśladowcą Marca Pola. Towarzystwa geograficzne całego świata wezmą udział w obchodzie jubileuszowym.

Polską kopalnię złota w Middle Creek Cal w Stanach Zjednoczonych, należącą do stowarzyszenia Original Quartz Hill Gold Mine, zamknięto. W swoim czasie narobiła ona wiele wrzawy wraz ze swoim założycielem Maryańskim. Mnóstwo drobnych akcyonaryuszy, którzy ostatni grosz swój włożyli w to przedsiębiorstwo, w nadziei złotego interesu zostało zupełnie zrujnowanych. Studolarowe akcye, dochodzące już do wartości 40 dolarów, spadły na zero. Syndyk upadłości, adwokat Jan Smulski, przybył na miejsce, wstrzymał wszelkie roboty i kopalnię zamknął. Powodem upadku była niesumienna administracya.

Sztuczne wonie kwiatów. W czasopiśmie *Nature* chemik p Villon opowiada o nowym przemyśle: sztucznego zabarwiania i nadawania woni kwiatom naturalnym. Fiołki, róże, lewkonie, otrzymują zapach silniejszy przez skropienie ich esencyą właściwej im woni. Dla utrwalenia zapachu używana bywa gliceryna. W niektórych sklepach można dostać gotowe już perfumy do kwiatów i tak naprzykład: „violetinę“ składającą się z 100 gramów alkoholu, 100 gram. gliceryny, 10 gram. esencyi fiołków. „Geranionila“ zawiera w tym samym stosunku esencyę róży. Dla odświeżenia kwiatów zwiędłych, dość jest zanurzyć je w amoniaku, a następnie skropić esencyą Jest jeszcze inny sposób nadania kwiatom sztucznej woni; kładzie się je w drewnianą skrzynię, ochłodzoną od spodu lodem; w głębi skrzyni przewiercone są dziurki, przez które puszcza się prąd kwasu węglowego, przesiąkniętego zapachem kwiatowi właściwym. Ogrodnicy paryscy próbują nadawać kwiatom woń inną zupełnie, niż przyrodzona. I tak można dostać bez z zapachem róży, goździki z zapachem fiołków, skromne chabry, przesiąknięte wonią jaśminu itd., jednem słowem człowiek sili się, aby naturę — wynaturzyć.

W obronie honoru. Miasteczko Frascati pod Rzymem między innemi tem się odznacza, że posiada „klub kawalerów“. Przed kilku dniami zebrali się członkowie tego klubu, aby zaprotestować przeciw zbytkom w strojach i kaprysom miejscowych dziewcząt, od których już niejeden z klubowców dostał odkosza. Uchwalono rodzaj „bojkotu“ czyli zmowy, aby wszystkie kapryśne strojnisie zostały staremi pannami. Gdy uchwała ta została wydrukowaną i publicznie ogłoszoną plakatami, mieszkanki Frascati zebrały się i gromadnie podążyły ku domowi klubowemu swych wrogów, gdzie zdarłszy plakaty, wtargnęły do lokalu i przy pomocy parasolek dały dotkliwą nauczkę klubowcom Wielu „kawalerów“ opuszczało tego wieczora lokal klubowy z rzadkiemi minami.

Konkursa. Sąd powiatowy w Skolem poszukuje rutynowanego dyetaryusza.

Sprostowanie. W zamieszczonej przez nas przed kilku dniami korespondencyi „W sprawie spalonego kościoła w Żurowie,“ zamiast „ks. Wincenty Bąkowski w Żurawnie,“ powinno być: „w Żurowie, poczta Żurów“.

Zmarli. Władysław Bożesławski, major wojsk polskich z r. 1863, urzędnik Wydziału krajowego, umarł w Samborze.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 10° R. w poł. + 11 R. Bar. 759. Spada. Deszcz.

Niepotrzeba!

Aski (w gniewie). Jak możesz pan twierdzić coś podobnego — trzeba na to być osłem!

Bewicz. Mój panie, poszlę panu moich świadków...

Aski. Nie trzeba, wszyscy uwierzą i bez świadków.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 3 do 10 sierpnia 1895 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica stara 6·90 do 7·35, pszenica nowa 6·25 do 6 50, żyto stare 5·70 do 6·10, żyto nowe 5·— do 5·60, jęczmień browarny 4·75 do 5.30, jęczmień pastewny 4·50 do 4·75, owies 5·— do 5·60, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza zeszłoroczna 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, proso 0·00 do 0·00, groch do gotowania 6·50 do 9·50, groch pastewny 5·— do 5·60, soczewica 0·— do 0·—, fasola 8·— 25·50, bobik 5·— do 5·75, wyka 5·— do 6·—, koniczyna 45·— do 65·—, tymotka —·— do —·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·— do 9·—, rzepak letni —·— do —·—, lnianka 0·— do 0·—, nasienie lniane 0·— do —·—, nasienie konopne 0·— do 0·—, chmiel 107·— do 121·—, nafta zwykła 17·— do 18·—, nafta salonowa 19·— do 20·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 14·80 do 15·10.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 16 sierpnia. Sprawa ułożenia pragmatyki służbowej dla urzędników, którą hr. Kielmansegg w oświadczeniu swem, złożonem w izbie posłów, przyrzekł zająć się szczerze, postępuje naprzód. Skutkiem zarządzenia odnośnych ministrów utworzono specyalną komisyę ministeryalną, która obradować będzie pod przewodnictwem szefa sekcyi w ministeryum spraw wewnętrznych Sagassera i przeprowadzi gruntowną dyskusyę nad wszystkiemi kwestyami mającemi związek z pragmatyką służbową, a przedewszystkiem nad uregulowaniem kwestyi tabel kwalifikacyjnych. Komisya ta rozpoczęła już swoje prace.

Londyn 16 sierpnia. Odczytana wczoraj w parlamencie mowa tronowa kładzie nacisk na to, że nie zaszły żadne takie międzynarodowe komplikacye, któreby mogły zagrażać pokojowi europejskiemu. Następnie z ubolewaniem wspomina mowa tronowa o gwałtach, jakie się dzieją w Chinach, gdzie jednak dzięki przedstawieniom Anglii przedsięwzięto już energiczne środki zaradcze, wspomina wreszcie także o niepokojach w Armenii i konstatuje że rząd angielski z utęsknieniem oczekuje decyzyi sułtana w sprawie projektowanych a koniecznych reform w Armenii.

Dortmund 16 sierpnia. W kopalni w Recklinghausen wybuchły gazy. Trzej robotnicy zginęli, a trzynastu jest rannych.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 15 sierpnia J. G. hr Leonel z Genewy. A. br. Mecenseffy z Wiednia. J. A. Skutezky z Wiednia. S. Doktor z Wiednia. S. Kaczyński z Wańkowy. K. M. Semenów ze Stanisławowa. J. Niewiadomski z Drohobycza. A. Kuska z Petrowic. A. B. Robinson z Anglii. A. Pohorecki z Dydni.

HOTEL ŻORZA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 sierpnia. St. hr. Komorowski z Siekierczyc. J. Jabłonowski z Zagwoździa. E. Zagórski z Kołodziejówki. M. Garapich z Cebrowa. J. Kellermann z Kańczugi. A. hr. Piniński z Suszczyna. J. Rosenstock z Rusiatycz. St. Mars z Limanowy. K. Mars ze Sowlin. W. Wolski ze Schodnicy. K. br. Aerenthal ze Złoczowa. J. Leinkauf, dr. J. Bloch i G. Brattmann z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie podlega od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 16 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 300 zł. m. k. 224— do 225 —, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 321.— do 326 —, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100 60 101·30 Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat 100 75 do 101.45, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·10 do 98·80 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98 50 do 99 20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98 10 do 98.80, 4 proc. los. w 56 lat. 98·10 do 98·80.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·40 do 99 10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 25 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102 1) do 102.8) Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 101.3), 4 proc. z r. 1891 98.3) do 99 — 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98 30 do 99.—.

Monety. Dukat cesarski 5 68 do 5.78, Napoleondor 9.57 do 9.67, Połimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.25 do 59 65.

Wiedeń 16 sierpnia, (godz. 11 w południe) Kredyty 401.—, kred. węg. —.—, Anglobanki 170.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—. Länderbanki —.—, Akcye tyton. 235.50 Staatsbahny 411.—, Lomb. (z kup.) 111 25, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% 5% —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, 5% —.—. Marki 59.40 Losy tureckie —.—

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi						
	pospieszne			osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny - Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1 22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—		7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9 06		
Z Mezö Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem.	—	1 22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej Wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8 40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od -go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11 00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11 00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4,55			
Mezö - Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10 25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9 33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6 00	—	10·14	10·4	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10 20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5 - 10/9						3 45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

54)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

— A zatem powinieneś przypuszczać, iż Hanna, jako pośredniczka pomiędzy kochankami, znała p. Clavering z widzenia i z nazwiska.

— Niewątpliwie.

— Więc czemuż go nie wymieniła? Gdyby istotnie chciała oczyścić Eleonorę z zarzutu, droga taka była najprostszą. Ten rysopis, zamiast nazwiska, świadczy, że spowiedź pisana była nie przez prostą dziewczynę, lecz przez kogoś, kto chcąc odegrać jej rolę, popełnił błąd fatalny. Lecz nie dość na tem. Hanna, wchodząc do domu mrs. Belden, powiedziała, że przysyła ją tu Mary Leavenworth, a w owej spowiedzi jest mowa o mężczyźnie z czarnemi wąsami.

— Tak, lecz mogli ją tu wysłać oboje.

— Zapewne, gdy jednak zachodzi sprzeczność pomiędzy zeznaniem ustnem a piśmiennem, trzeba być nader ostrożnym w sądach. Ale my tu tracimy czas na próżną gadaninę, gdy mrs. Belden w kilku słowach może nam wyświetlić rzecz całą.

— W kilku słowach? Słyszałem już tysiące z jej ust i tyle wiem, co przedtem.

— Pan słyszałeś, ale ja nie. Zechciej ją pan poprosić tu, mr. Raymond.

Gdym wszedł do saloniku, zastałem mrs. Belden strasznie wzburzoną. Zapytała mnie o sędziego śledczego.

— Gdyby już prędzej zjechał. Po co znowu ajent ten śledczy? Ach? mój Boże, co za straszne położenie!

Uspokoiłem ją, jak mogłem i prosiłem, aby zechciała udać się do p. Gryce, który pragnie zadać jej parę pytań.

Ajent przyjął ją z oznakami wielkiego uszanowania.

— Pani jest osobą, w której domu zdarzył się ten przykry wypadek — zawołał, nawpół się podnosząc. — Czy mogę panią prosić, abyś zechciała zająć miejsce, jeśli w ogóle człowiekowi obcemu wolno jest prosić o to gospodynię domu?

— Jestem tu raczej więźniem, niż gospodynią — odparła ze smutkiem. — Robię co mi każą: mówię, milczę, wchodzę, wychodzę, jestem najnieszczęśliwszą z kobiet, a to dlatego tylko, że przez litość udzieliłam schronienia dziewczynie, która zmarła nagłą śmiercią w moim domu.

— Istotnie, to bardzo przykro dla pani, lecz mam wszelki powód przypuszczać, że sytuacyą się wyjaśni. Powiadasz pani, że w domu jej nie było wcale trucizny?

— O nie.

— I że Hanna nie wychodziła nigdy?

— Nigdy.

— I nikt jej tu nie odwiedzał?

— Nikt.

— Tak, iż nie mogła dostać trucizny, choćby nawet chciała?

— Nie, panie.

— Cyba, że zaopatrzyła się już w nią przybywając tutaj.

— To niepodobna. Nie miała ze sobą żadnych pakunków, a wiem, że w kieszeniach nie ukrywała trucizny, bom je przetrząsała.

— I cóż w nich pani znalazła?

— Trochę pieniędzy, w banknotach, więcej niż mogła mieć dziewczyna w jej stanie, drobną monetę i chustkę.

— A więc, skoro w domu nie było trucizny, otruć się nie mogła.

W głosie jego było głębokie przekonanie.

— To samo powiedziałam właśnie p. Raymond — zawołała, rzucając mi tryumfalne spojrzenie.

— Hanna miała zapewne wadę serca — ciągnął dalej p. Gryce. — Powiadasz pani, że jeszcze wczoraj wieczorem była zupełnie zdrowa?

— Tak przynajmniej wyglądała.

— Choć była smutna?

— Tegom nie mówiła wcale. Przeciwnie zauważyłam, że jej weselszą, niż zwykle.

— Jakto — rzekł, spoglądając na mnie. — Sądziłem, że szarpana niepokojem o tych, których pozostawiła w New-Yorku, wesołą być nie mogła.

— Tak pan sądziłeś, lecz było inaczej. I owszem, myślała o nich wczoraj mniej, niż kiedykolwiek.

— Nawet o Eleonorze. Nie wiedziała może o jej okropnem położeniu?

— Przeciwnie, mówiłam jej o sytuacyi miss Eleonory. Według mnie, Eleonora jest wyższa nad wszelkie zarzuty, natura to wzniosła, szlachetna, pełna zaparcia. Uważałam ją zawsze za taką. To też wyczytawszy, że ją posądzają o współudział w tem okropnem morderstwie, byłam oburzona i chcąc się tem podzielić, poszłam do Hanny i odczytałam jej wszystkie artykuły, aby zobaczyć, jakie to na niej zrobi wrażenie.

— No i cóż?

— Nie rozumiała widocznie sprawozdań. Pytała mnie, dlaczego jej to czytam, dodając, że ją to nudzi.

— Hm! i cóż dalej?

— Nic więcej.

— Kiedy to było?

— Przed trzema tygodniami.

— Czy nie potrącała już o ten przedmiot?

— Ani razu.

— Nie zauważyłaś w niej pani przygnębienia, wyrzutów, niepokoju lub obawy?

— Nie. Przeciwnie, wyglądała raczej na osobę, ukrywającą radość, rzekłabym nawet, tryumf jakiś.

— To bardzo dziwne — mówił p. Gryce, spoglądając na mnie z ukosa. — Nic nie rozumiem.

— Ani ja także. Starałam to sobie wytłómaczyć małą dozą wrażliwości to znowu brakiem rozwoju umysłowego, przy którym nie zdawała sobie sprawy z doniosłości wypadków; lecz wesołość jej była zupełnie naturalną. Hanna spodziewała się widocznie lepszego losu I tak naprzykład, pytała mnie kiedyś, czy sądzę, że się może nauczyć grać na fortepianie. Myślałam, iż obiecano jej świetną przyszłość, jeśli zachowa powierzoną tajemnicę i że ta perspektywa zaciera w pamięci jej wrażenie strasznego dramatu. Bądź co bądź, w ten tylko sposób zdołałam sobie wytłumaczyć chęć zdobycia większych wiadomości i uradowanie, które chwilami odbijało się na jej twarzy. Dlatego to, widząc jej zwłoki, tak się przeraziłam. Trudno mi było uwierzyć, aby osoba wesoła i zdrowa zeszła ze świata w ciągu jednej nocy, cichutko i niepostrzeżenie. Ale...

— Przepraszam — przerwał p. Gryce. — Powiadasz pani, że pragnęła zdobyć większe wiadomości. Co pani przez to rozumiesz?

— Chciała nauczyć się rzeczy sobie obcych, tak naprzykład dobrze pisać, czytać. Przybywszy tutaj, umiała zaledwie kreślić litery drukowane.

P. Gryce szarpnął mnie za rękę tak silnie, że aż mnie zabolało.

— Czy nauczyła się pisać u pani?

— Tak, wypisywałam jej wzory i...

— Gdzie są te wzory — przerwał agent. — Chciałbym je zobaczyć, również jak i własnoręczne próby kaligrafii Hanny... Czy mogłabyś pani pokazać mi je?

— Nie wiem, czy je znajdę. Niszczyłam zwykle te luźne kartki. Zobaczę. Może co jeszcze zostało.

— Pójdę z panią. Chciałbym obejrzeć jej rzeczy.

Nie zważając na reumatyzm, powstał szybko i poszedł za mrs. Belden, uśmiechnąwszy się do mnie tryumfująco.

Po kwadransie powrócili oboje i złożyli na stole kilka kartek zapisanego papieru.

— Jest to papier listowy, używany w tym domu — oświadczył p. Gryce. — Wybrałem wszystko, co było. Spojrzyj pan.

Podał mi arkusz niebieskawego papieru, na którym wypisanych było kilka linij kaligrafii wedle skreślonego u góry wzoru.

— Co pan na to powiadasz? — zapytał.

— Pismo wyraźne i czytelne.

— Są to zapewne ostatnie jej próby; porównując je z pierwszemi, widać, iż uczyniła znaczne postępy. Nie podobne to wcale do tych oto grzymołów. Mrs. Belden powiada, że Hanna pisała już wcale nieźle na tydzień przed śmiercią i była bardzo dumna z tego. A teraz przyjrzyjmy się papierowi, na którym spowiedź została spisana.

— Nie ma innego papieru w całym domu — oświadczył p. Gryce.

— Czy jesteś pan tego pewien? — spytałem, patrząc na mrs. Belden, która stała zadumana. — Może znalazła tamten papier i użyła go bez wiedzy gospodyni domu?

— O nie — zawołała mrs. Belden — używam zawsze tego tylko papieru. Zresztą Hanna miała w pokoju swym całą librę i wątpię, żeby przyszło jej na myśl innego szukać.

— Niepodobna przewidzieć, co przyszło na myśl tej dziewczynie. Obejrzyj pani raz jeszcze papier, na którym spisana jest spowiedź. Bardzo nam zależy na stwierdzeniu tego faktu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.